Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. VII LIPIEC — SIERPIEŃ 1930 Nr. 13-16

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

tego życia niepojętego, nadprzyrodzonego utrzymuje nas mistycznem pożywieniem własnego Swego Ciała i Krwi.

Pamiętne dni Kongresu zakończyła długa, kilku godzinna procesja. Morze głów chorągwi i sztandarów w poważnem skupieniu i pełnem czci milczeniu towarzyszyło utajonemu Jezusowi Chrystusowi. A pieśni końcowe, owo *Hosanna Synowi Dawidowemu*, witające Syna Bożego, zabrzmiały Mu z całej Polski, z serc i piersi tylu tysięcy, które wspólnie z całem przejęciem, zrozumieniem i zapałem wyznawały swą wiarę, miłość, i zupełne oddanie się temu Chrystusowi, który przyrzekł ludziom, że nie zostawi ich samymi. Oby ten Kongres przyniósł Ojczyźnie naszej naprawdę początek nowego życia, przepełnionego życiem bożem, wzajemnem zrozumieniem i miłością.

WALKA O SZKOŁĘ.

Jest rzeczą znaną, że dzienniki nasze nie podają nam wcale najważniejszych wiadomości. Na całym świecie odbywa się obecnie walka o przyszłe pokolenie, które każdy chce urobić wedle własnego światopoglądu. Najostrzej się ta walka zaryscwywuje we Francji i Anglji. Znany publicysta angielski Hilaire Belleoc w ten sposób ją opisuje w tygodniku *The Universe*:

We Francji czyni się wielkie wysiłki, by zaprowadzić tam nowy system nauczania, z którego ma zostać usunięte wszystko to co pozostało jeszcze z chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Jak się przyznaje otwarcie, jest to program masonerji. Ma on za sobą większość posłów, to znaczy, większość gotową głosować za nim, gdy czas nadejdzie, a trudno przypuścić, by tego można uniknąć, choć nie obejdzie się bez zamieszek, gdy raz się zacznie go realizować.

Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi nietylko dla katolików, ale i dla całej Europy. To bowiem co nazywa się kłamliwie „neutralnością“ w nauczaniu, a co oznacza zakaz wymawiania nawet imienia Boga na wszystkich stopniach nauki przez nauczycieli rządowych — zostanie wprowadzonem w jednym z największych krajów Europy, który posiada wielki wpływ na inne kraje, i odbije się to w całej zachodniej Europie.

Jak zwykle, atak ten na szkołę ukrywa się pod maską hipokryzji. Projekt ten nie głosi jawnie chęci zniszczenia wszelkiego nauczania religijnego. Pozornie ma on na celu tylko danie dzieciom najbiedniejszych rodzin możliwości zdobycia wyższego wykształcenia niż to, które obecnie dostępne jest tylko dzieciom zamożnych rodziców, z wyjątkiem niewielu stypendystów.

Przedstawiony w ten sposób, projekt ten schlebia pewnym sferom i wydaje się słusznym. Jego inicjatorowie, którzy należą przeważnie do średnio zamożnych i bogatszych nawet klas społecznych, okazują gorące pragnienie, by dać wszystkim równe prawa w tej dziedzinie. Zapominają oni jednak zaznaczyć, że tak właśnie postępował ich wróg, Kościół katolicki, gdy wpływ jego przenikał całe społeczeństwo. W tym systemie nauczania, każdy miał wolność uczenia się i każdy mógł się wznieść z najniższych warstw społecznych aż do najwyższych godności w państwie, przy pomocy Kościoła. Ale w tamtych lepszych czasach nauczyciele nie byli urzędnikami państwowymi, wyrabianymi mechanicznie według jednego szablonu, ani też nauczanie nie było przymusowe i nie uwzględniające życzeń rodziców; a przedewszystkiem nie miało ono żadnych ukrytych zamiarów niszczenia religji w umysłach młodzieży.

Obecnie zaś we Francji istnieją wszystkie te motywy. Jeśli projekt ten nazwany „szkołą jednolitą", to znaczy jeden jedyny system rządowy, zaprowadzony ustawowo, bezpłatny i pozostający pod kontrolą rządową od najniższych szczebli aż do szczytu — stanie się prawem, jak to zapowiadają, położy on kres i to w bardzo krótkim przeciągu czasu, wszystkim systemom wychowawczym, w których wolno jeszcze nauczać religji.

Niektórzy, choć niewielu z pośród nich popiera ów projekt, odsuwają wszelką myśl zaprowadzenia tu monopolu rządowego. Inni odsuwają tę intencję publicznie, ale chwalą się nią prywatnie. Bez względu jednak czy ten monopol stanie się ustawą, czy nie, zostanie on przeprowadzony w praktyce. Rząd przejęty duchem laicyzmu i pogaństwa, chwyci w swoje szpony całą maszynę.

Nadchodzące powodzenie rządu w tej dziedzinie jest jedną z najważniejszych spraw polityki zachodnio-europejskiej. I dlatego, powtarzam, nic się o tem nie pisze.

Według obecnego stanu rzeczy we Francji, przymusowe powszechne nauczanie elementarne, kierowane przez nauczycieli, na których wybór rodzice nie posiadają żadnego wpływu, a którzy przepojeni zostają w rządowych zakładach rządową doktryną „neutralności", ma na celu odchrześcijanić stopniowo lecz niezawodnie cały kraj.

W miastach, gdzie wzajemne oddziaływanie różnych klas społecznych jest silniejsze, sprawa ta została wstrzymaną; a w średnio zamożnych i bogatszych warstwach społeczeństwa w ciągu całego ostatniego pokolenia zaznaczył się silnie zwrot ku tradycyjnej religji narodu.

W najwyższych warstwach intelektualnych ten ruch katolicki współczesnego pokolenia zaczął się coraz silniej uwydatniać. Opanował on całą literaturę francuską, część najwięcej wpływowej prasy francuskiej, i można powiedzieć, że usunął prawie zupełnie staro-modny ateizm i akademicki antikatolicyzm dziewiętnastego stulecia.

Jeśli ten nowy projekt ustawy szkolnej przejdzie, nie wywrze to większego wpływu na ruch umysłowy, ale zato o wiele silniej odezwie się w dziedzinie wyższego i średniego nauczania, a niebezpieczeństwo ogólnego odchrześcijanienia całego społeczeństwa ogromnie się spotęguje.

Jest to jednym ze zwyczajów francuskich (i dobrym zwyczajem)

dyskutować o podstawowych zasadach. Zawsze w polityce francuskiej wcześniej lub później zasadnicza podstawa, filozoficzny konflikt, kryjący się w każdej dyskusji, występuje otwarcie i zostaje silnie podkreślany. Na szczęście tak samo jest i w tej kwestji. I dlatego mamy pewną nadzieję, chociaż niestety bardzo słabą, że projekt nowej polityki upadnie, gdyż już zaczynają się pojawiać zdania mówiące o podstawach nowego projektu, oraz o zarzutach przeciwko niemu. Nawet wśród posłów zaczynają się już pojawiać argumenty co do najgłówniejszych kwestyj, a mianowicie, czy rodzina czy państwo ma prawo wychowywania dziecka. Jak dobrze wiemy, katolicyzm twierdzi, że prawo do tego ma rodzina. Przeciwnicy zaś katolicyzmu twierdzą, że państwo ma to prawo.

Tu spoczywa główne jądro całej kwestji. Tradycja kontroli rodziny jest tak silna, a złe skutki spowodowane przymusowem powszechnem nauczaniem szkolnem i jego tak zwaną „neutralnością" są już tak liczne, że gdyby dyskusja utrzymała się na tym temacie, mogłyby się odezwać uczucia rodzinne, a projekt oddający państwu całe wychowanie, mógłby upaść.

NOWE BŁOGOSŁAWIONE.

Serję kanonizacyj i beatyfikacyj, stanowiących chwalebne uwieńczenie kończącego się roku jubileuszowego, rozpoczęło w dniu Zielonych Świąt w bazylice watykańskiej, wyniesienie na ołtarze błogosławionej Pauli Frassinetti, założycielki kongregacji „Sióstr świętej Doroty". Pobieżny rzut oka na życie i działalność błogosławionej pozwoli nam uwielbić i podziwiać w niej nowe i całkowite urzeczywistnienie ideału „niewiasty mężnej", przedstawionej w Piśmie św., ideału pracy, poświęcenia, odwagi, a zwłaszcza ideału głębokiej pobożności.

Urodziła się ona 3 marca 1809 roku w Genui jako trzecie dziecko Jana Baptysty Frassinetti i Anieli Viale, wzorowych małżonków chrześcijańskich, żyjących w prostocie i bojaźni bożej. Poprzedzało ją dwóch braci, a dwóch znowu następowało po niej, i wszyscy czterej poświęcili się służbie Bożej. W dziewiątym roku życia Paula straciła matkę; wkrótce jednak nauczyła się kierować gospodarstwem domowem: posiadała wrodzone zdolności administracyjne, czego później dała tak wspaniałe dowody.

Od dzieciństwa już w pobożności i w miłości Boga czerpała siły do przezwyciężania trudów i przeszkód wszelkiego ro-

dzaju. Bóg przygotowywał ją w ten sposób do przyszłej jej misji; współdziałając wiernie z łaską z dnia na dzień wzrastała ona w cnocie. Wezwanie Boże nie zawiodło. Gdy brat jej młodszy Józef został kapłanem, Paula udała się z nim do jego parafji w Quinto (wschodnia Riviera), gdzie powierzono jej kierownictwo szkoły małych ubogich dziewczynek. Błogosławiona nasza znalazła swoją drogę. Skromna szkółka nie wystarczyła wkrótce dla gorącego zapału jaki ją ożywiał; trzeba było, by i gdzieindziej inne małe ubogie dziewczynki mogły korzystać z dobrodziejstw wychowania chrześcijańskiego, — by dzieło to nie umarło z nią razem, ale utrzymało się stale.

Zdolna wychowawczyni rozpoznała wkrótce elitę wśród swoich uczenic i te cztery czy pięć dziewczynek wybrała na swoje współpracowniczki i następczynie. Nie liczyła się jednakże z ułomnością ludzką: wybrane przez nią wychowanki zniechęciły się wkrótce i zamiast współpracowniczkami stały się przyczyną licznych i nie dających się rozwikłać trudności, tak że dobry ks. Józef, jej brat, powiedział, że nie chce już nic słyszeć więcej o tej pracy.

Wystarczyłoby to do złamania każdej więcej przeciętnej odwagi. Ale Paulina była jedną z tych dusz, które patrzą na ideał w świetle Ducha św. i nie dają się w dążeniu ku niemu zrazić żadnemi trudnościami. „Pozostawiasz mnie samą, — odpowiedziała swojemu bratu, — niech i tak będzie! Ja jednak pozostanę, Bóg mi dopomoże i stworzę instytucję sama, z pomocą Jego łaski!“ Porozumiała się z jedną ze swoich uczenic, która pozostała wierną, Marjanną Danero, kilka innych jeszcze dziewczynek przyłączyło się do nich. Po odbyciu pielgrzymki do św. Klary, mała gromadka powróciła pełna radości do Quinto, gdzie rozpoczęła wspólne życie, dzielące się harmonijnie między kontemplację i pracę apostolską wśród ubogich dziewczynek. Nowe zakonnice postanowiły przybrać nazwę „Córek wiary świętej“. Pewne jednak szczęśliwe zdarzenie dla rodzącej się kongregacji wpłynęło na zmianę tej nazwy.

Podczas gdy „Córki świętej wiary“ pełniły swoje prace w Genui i w okolicy, znaczna grupa kobiet i młodych dziewcząt chrześcijańskich w parafji weneckiej i lombardzkiej dążyła już od dłuższego czasu do tego samego ideału co „Córki wiary świętej“. Założone przez dwóch braci Passi, dwóch gorliwych

kapłanów, stowarzyszenie to apostołek wychowania chrześcijańskiego nosiło nazwę „Dzieła św. Doroty“, oddawszy się pod opiekę dziewicy męczenniczki z Kapadocji.

W ciągu jednej ze swoich podróży do Genui ks. Łukasz Passi dowiedział się o powstającej instytucji Pauliny Frassinetti. Zapoznawszy się z nią zaproponował jej przyłączenie się do jego kongregacji świeckich apostołek, jakiemi były wychowawczynie św. Doroty. Projekt ten spodobał się przełożonej „Córek wiary świętej“ i od tej chwili nazwała ona swoje towarzyszki „Siostrami św. Doroty“. Złączenie było zatem już dokonane.

Wkrótce ciężka próba wykazała cnoty Sióstr św. Doroty. We Włoszech w 1835 roku zapanowała epidemja cholery. „Dorotki“ zapomniawszy o sobie dokonywały cudów bohaterstwa, które przyczyniły się niemało do rozsławienia ich imienia.

Jednakże w pięknym ich zapale nastąpiły i ciemne chwile, które dla naszej Błogosławionej stały się sposobnością do okazania odwagi i roztropności; zgromadziwszy najgorliwsze ze swoich córek, osiadła w Genui, gdzie stworzyła pierwszy nowicjat: nie zadawalając się ograniczeniem swej pracy apostolskiej dla ludu, otworzyła także internat dla dzieci mieszczańskich, wspomagana w swych wysiłkach wspaniałomyślnością wybitniejszych rodzin w Genui i radami pobożnego ks. Sturla.

W marcu 1838 roku założycielka, jedenaście sióstr, pięć nauczycielek i siedm współpracowniczek, przywdziało habit „Dorotek“. Reguła ich została zatwierdzoną przez episkopat; ks. Firmina Casta wybrano na duchowego kierownika zgromadzenia.

Rok 1841 był niemniej ważną datą dla zgromadzenia. 19 maja Błogosławiona udała się do Rzymu z kilkoma swemi towarzyszkami i założyła pierwszy dom „Sióstr św. Doroty“ w wiecznem mieście. Po kilku miesiącach pozyskała współpracowniczki w siedmiu parafjach i na żądanie kilku proboszczów objęła kierownictwo szkół dobroczynności. Jeden pensjonat założony został w Nocerata, inny znowu w Fabriano. Wreszcie Grzegorz XVI, który miał już sposobność ocenić zdolności wychowawcze Siostry Pauli Frassinetti, powierzył jej zreformowanie domu poprawy św. Onufrego, gdzie młode zbuntowane wychowanki zostały wkrótce poskromione heroiczną cierpliwością, jak i silną stanowczością znakomitej tej kierowniczki dusz.

Z jakąż stanowczością umiała przetrwać Paula Frassinetti ciężkie chwile w 1848 roku! Jej postawa, pełna godności i świetna wymowa rozbrajały najzaciętszych przeciwników. Odwaga jej była godną odwagi Judyty lub Estery. Nawet największe napaści garibaldczyków nie zmusiły jej do ustąpienia.

Zamiast upadać wśród trudności, kongregacja rozszerzała się coraz więcej. W Bolonji i w Recanati powstały nowe internaty; dzieło to przebyło nawet ocean w 1866 roku i rozpoczęło swoją działalność w Pernambuco, jak również dotarło i do Portugalji. Jednakże ta wytężona praca wyczerpała Matkę Frassinetti. 11 lutego 1882 roku oddała duszę Bogu, po radości jaką sprawiły jej odwiedziny innego apostoła wśród dzieci ludu, Don Bosco. Ofiara wiernej sługi bożej była niezwykle owocną; jednakże dopiero po jej śmierci dzieło jej przybrało te światowe rozmiary, jakie obecnie posiada. Siostry św. Doroty rozsiewają dobrodziejstwa wychowania chrześcijańskiego we Włoszech, w Portugalji, Brazylji, Hiszpanji, Anglji, w Stanach Zjednoczonych; posiadają również swój dom w Paryżu. Dzielne córki Pauliny Frassinetti, wierne programowi swojej założycielki, nauczają katechizmu, kształcą nauczycielki dla szkół publicznych, zajmują się młodemi robotnicami, kongregacjami marjańskiemi, związkami Matek chrześcijańskich, apostolstwem modlitwy... Kierują one internatami wychowawczemi dla dziewczynek ze wszystkich klas społecznych, utrzymują szkoly, sierocińce, przytułki, zawsze ofiarne, zawsze uśmiechnięte pośród wszelkich trudności, dążąc prosto przed siebie w świetle hasła pozostawionego im przez Błogosławioną, które uważają za najcenniejsze swoje dziedzictwo: „Volonta di Dio, tu sei il paradiso mio! Wola Boga jest mojem niebem!“.

II.

Nie wszystkie nazwiska i żywoty tych, którym przyznany został obecnie zaszczyt beatyfikacji lub kanonizacji, są znane. Jedno z tych nazwisk należy do zakonu, który był dawniej bardzo znany, mianowicie do kanoniczek regularnych św. Augustyna. Klasztor w którym żyła błog. Katarzyna Thomas w Palmie istnieje jeszcze dotąd i stanowi tam ognisko ludowego nabożeństwa dla niej.

Katarzyna Thomas urodziła się w Valdamusa w 1533 roku

i była pasterką tak samo jak Joanna d'Arc i Bernadetta z Lourdes. Tak jak one i ona lubiła wznosić ołtarze wiejskie przed którymi się modliła, a modlitwa jej często przechodziła w ekstazę. Jednego razu Pan Jezus ukazał się jej w postaci Dzieciątka i napełnił jej serce niebiańską słodyczą; po tem jednak przyszło widzenie, w którem ukazał się jej znowu jako Ukrzyżowany i serce dziecka zrozumiało, że wzywa ją by zechciała dać się ukrzyżować z Nim razem.

Rodzice jej umarli gdy miała siedm lat i Katarzyna została oddana pod opiekę wuja i ciotki, którzy obchodzili się z nią bez serca. Odpowiadając na wezwanie jakie Otrzymała, przyjmowała wszystkie cierpienia z anielską cierpliwością, nie skarżąc się ani nie narzekając nigdy. Gdy dorosła, brutalność jaką znosić musiała jako dziecko, ustąpiła prześladowaniu jeszcze większemu. Towarzyszki jej zazdrosne były o jej wyjątkową piękność i uważały jej niechęć do tańca i innych rozrywek jako milczącą wymówkę, a ciotka gniewała się na nią, że nie chciała sztucznie podnosić swoich naturalnych wdzięków. Wuj wyśmiewał jej pobożność. Całem jej pragnieniem było oddać się zupełnie tylko Bogu; i po wielu trudnościach (nie miała ona bowiem posagu i miała wątłe zdrowie), wstąpiła w szesnastym roku życia do klasztoru Kanoniczek regularnych w Palmie.

Zyczenie Katarzyny zostało urzeczywistnione, ale Chrystus Ukrzyżowany wybrał ją by stała się podobną do Niego i cierpienia jej miały odtąd pochodzić wprost z Jego Boskiej woli. W pierwszych dniach jej zakonnego życia niezdolność jej w wykonywaniu prac wspólnych stała się dla niej źródłem wielu upokorzeń; zakonnice nie zdawały sobie sprawy jaki skarb dał im Bóg w tej pokornej dziewczynie. Jednakże wszystkie zewnętrzne próby były niczem w porównaniu ze straszliwemi pokusami, które ją dręczyły i z ciemną nocą w której pogrążona była jej dusza. Zwłaszcza pokusy przeciwko wierze napastowały tę duszę, która od dzieciństwa zyła w ścisłym związku z Bogiem. Zycie jej stało się męczeństwem. Bóg jakoby pozwolił duchowi ciemności próbować ją, jak niegdyś Joba, i była czasami już bliską rozpaczy. Jednakże tym wielkim pokusom towarzyszyły wielkie łaski; Chrystus Ukrzyżowany ukazał się jej znowu napełniając jej serce współczuciem i miłością, i często po przyjęciu komunji św. popadała w ekstazę. Inveni quem diligit anima mea, *było*

okrzykiem jej duszy, kiedy Pan Jezus ukazywał jej się znowu po długich próbach.

Zakonnice obrały ją swoją przełożoną; jednakże od biskupa otrzymała pozwolenie odrzucenia tego zaszczytnego stanowiska, którego lękała się jej pokora. Umarła w czterdziestym roku życia w ciągu Welkiego Tygodnia w 1573 roku w chwili odpowiedniej odejścia dla tej, której życie było tak specjalnie poświęcone wielkim tajemnicom które się wtedy uroczyście obchodzi, mianowicie Najświętszemu Sakramentowi i Męce Pańskiej.

Błogosławiona Katarzyna spoczywa w spaniałym marmurowym grobowcu w klasztorze św. Marji Magdaleny w Palma, gdzie tłumy pielgrzymów przybywają prosić ją o wstawiennictwo.

Z RZYMU.

W końcu maja przypadała stuletnia rocznica powstania w Paray-le-Monial wielkiej i pobożnej praktyki Godziny Świętej. Na życzenie Papieża urządzono uroczysty obchód tej rocznicy w kościele św. Piotra, gdzie Ojciec św. otoczony duchowieństwem i wiernymi przepędził godzinę świętą, od 6 i pół do 7 i pół na modlitwie i adoracji Najśw. Sakramentu.

Ogromny tłum złożony z blisko 40.000 osób wypełnił bazylikę, przystrojoną już wspaniale na zbliżające się kanonizacje, oświetloną potężnemi a ukrytemi reflektorami; zwłaszcza pięknie wypadło nowe oświetlenie kopuły Michała Anioła, która zajaśniała łagodnym blaskiem tysiąca barw. Służbę pełniła gwardja szwajcarska, żandarmi papiescy i szambelani papiescy. Ojciec św. wniesiony wśród gorących okrzyków tłumów po krótkiej modlitwie przy grobie apostołów, ukląknął przed wielkim ołtarzem, i nastąpiło wystawienie Najśw. Sakramentu. Alumni kilku seminarjów odśpiewali *Magnificat*, *Adoro te derote*, *Pange lingua* w melodjach gregorjańskich, naprzemian z tłumem wiernych, zwłaszcza z grupą delegatek stowarzyszeń młodzieży żeńskiej, której kongres międzynarodowy odbywał się właśnie w Rzymie. Następnie O. Venturini S. J. wśród ogólnego skupienia rozpoczął przemówienie, piękną medytacją nad Męką Pana Jezusa w Ogrojcu, nad dziwnem wezwaniem Serca Bożego, wypowiedzianem do św. Małgorzaty Marji, żądającem pociechy i współczucia od ludzi, w rozpamiętywaniu tych strasznych Jego cierpień. Poszczególne punkty medytacji przeplatano odśpiewaniem *Ave verum*, *Ecce panis Angelorum* oraz psalmem *Miserere*.

Po ukończeniu kazania, Ojciec św., który całą tę Godzinę świętą przepędził na klęczkach, przystąpił do ołtarza. Olbrzymi tłum na kolanach odśpiewał z przejęciem i w skupieniu *Tantum Ergo*, a Ojciec św. odśpiewaw-

szy *Oremus*, udzielił potrójnego błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, podczas którego srebrne trąby zagrały z wyżyn kopuły. Po skończonem nabożeństwie powrócił Ojciec św. do Watykanu wśród okrzyków tłumów, które rozeszły się w wielkiem podniesieniu ducha, po tej niezapomnianej Godzinie świętej.

Archimadryta Simon, przełożony rosyjskiego prawosławnego kościoła w Rzymie, ogłosił sprawozdanie o obecnem położeniu kościoła prawosławnego w Rosji. „Ponieważ wiele dzienników włoskich,—pisze on—powtórzyło wiadomości za agencją „Tas“, która podała sprawozdanie metropolity Sergjusza, w którem zaprzecza on, że bolszewicy prześladują religję, uważamy za rzecz pożądaną ogłosić następujące sprawozdanie tyczące się metropolity Sergjusza. Na mocy prawa kaaonicznego głową rosyjskiego prawosławnego kościoła i zastępcą patrjarchy, jest metropolita Piotr, który został skazany na czteroletnie wygnanie do Tobolska w północnej Syberji. Najwybitniejsi i najwięcej zaufani współpracownicy zmarłego patrjarchy Tychona są albo na wygnaniu albo w więzieniu, mianowicie metropolita Arsenjusz, Cyryl i Józef, arcybiskupi Hilarion, Ikander i Serafin. W 1929 roku zostało uwięzionych przeszło dwustu biskupów, 105 z nich pozostaje w więzieniu na strasznych wyspach sołowieckich według oświadczenia arcybiskupa z Kowna, który był niedawno w Moskwie. Metropolita Sergjusz jest tylko głową stosunkowo bardzo małej liczby biskupów, którzy w 1927 roku zawarli ugodę z rządem sowieckim“.

Jak donosi *Osservatore Romano*, otrzamał Ojciec św. pośród wielu darów nadesłanych w roku jubileuszowym, także i cenne pamiątki historyczne. Wśród takich jest naprzykład krucyfiks z pozłacanego bronzu, który był własnością królowej Marji Antoniny, podczas jej uwięzienia. — Arcybiskup z Kalkuty nadesłał ftgurę Matki Boskiej Różańcowej, pochodzącą z XVII wieku.

31 maja Ojciec św. zakończył siedmdziesiąty trzeci rok swego życia i dziennik *Osservatore Romano* wspomina w swoim artykule o jego „wspaniałej równowadze sił fizycznych i psychicznych, której wiek zupełnie nie naruszył“, kończąc modlitwą, by mógł on pracować jeszcze wiele lat „radując się wielu jeszcze zwycięstwami, i stanowiąc duszą swoją i ciałem symbol wieczystej młodości Kościoła“.

Kardynał Vanutelli, dziekan św. Kolegjum, porusza w jednym z artykułów w dzienniku londyńskim *The Graphic* zagadnienie, czy w następstwie pokoju laterańskiego rozszerzy się międzynarodowa działalność papieża. Kardynał stwierdza, że papiestwo zawsze usiłowało brać czynny udział w międzynarodowych sprawach dla obrony sprawiedliwości i moralności. Papiestwo korzystało też z każdej okoliczności, by użyć swojego wpływu na poparcie sprawy pokoju, sprawiedliwości i życzliwości między narodami. Nie jest zatem rzeczą konieczną, by Stolica św. przeprowadzała rewizję zasad swojej międzynarodowej działalności. Na pytanie czy państwo watykańskie zechce przyłączyć się do Ligi Narodów, odpowiada kardynał, że Kościół nie ma zamiaru używać jakiegokolwiek światowego wpływu na

politykę wogóle. Narody w swoich państwowych sporach po zawarciu pokoju laterańskiego będą się chętniej zwracać do Papieża, teraz, gdy uznanie jego niezależności i suwerenności usunęło na zawsze obawy, jakie żywili katolicy całego świata.

VIII. MIĘDZYNARODOWY KONGRES UNJI KATOLICKICH ZWIĄZKÓW KOBIECYCH.

W ostatnich dniach maja b. r. obradował w Rzymie VIII Międzynarodowy Kongres Unji Katolickich Związków Kobiecych. Unja ta obejmuje 54 związków, z pośród 28 różnych narodowości. Kongres ten wyprzedzały obrady sekcji młodych, której posiedzenia odbywały się samodzielnie, a tematem ogólnym było hasło „sentire Cum Ecclesia". podczas gdy tematem obrad starszych było podniesienie moralności rodziny.

Rozpoczął się Kongres w bazylice Santa Maria sopra Minerva, gdzie panie ubrane na czarno, a młodzież biało, w białych welonach, wysłuchały Mszy św., odprawionej przez kardynała Cerretti, nowego, po śmierci kardynała Merry del Val, protektora Unji.

Zagadnienie podniesienia moralności rodziny rozpatrywano wszechstronnie. Rozpoczęto od ustalenia podstawowych zasad katolickich w sprawie pochodzenia rodziny, małżeństwa, praw Kościoła do wychowania, praw państwa, pracy kobiecej. Następnie, na podstawie zebranych w 16 różnych krajach informacyj, zestawiono fakty z dziedziny moralności, które powodują lub przyczyniają się do obniżenia moralności rodziny: faktami takiemi są osłabianie autorytetu rodziców, zły przykład, jaki rodzice dają dzieciom, nieprzyzwoita moda, przedstawienia i wydawnictwa niemoralne, brak przygotowania do stanu małżeńskiego, kult ciała, w którym pojęcia higjeny zastępują pojęcia moralności, rozwody, prostytucja. Drugie sprawozdanie zestawiło fakty, naruszające moralność rodzinną w dziedzinie religijnej; podniesiono tu przedewszystkiem brak wykształcenia w rzeczach religji, indyferentyzm, szkołę świecką, małżeństwa mieszane, niewystarczającą ilość kapłanów.

Następne referaty i odczyty zajmowały się zagadnieniem, w jaki sposób zwalczać to zło, przeciwdziałać mu. Omawiano osobno pracę w środowiskach intelektualnych, w środowiskach robotniczych i w środowiskach wiejskich rolniczych.

Apostolstwo katolickie wśród inteligencji mówiła Włoszka, dr. Dalmazzo, napotyka na trudności, większe nawet niż za czasów apostolskich, a to dla powszechnego prawie spaczenia umysłów fałszywemi kierunkami filozoficznemi. Trzeba więc walczyć z trzema głównemi błędnemi doktrynami, któremi są materjalizm, agnostycyzm, idealizm hegeljański. Materjalizm, który obecnie odżywa na nowo w komunizmie, jest obelgą rzuconą prawdziwej nauce, jest krokiem wstecz w życiu intelektualnym ludzkości, ale wsiąknął głęboko, zwłaszcza wśród ludu. Agnostycyzm, to głoszenie niepozna-

walności Bytu Najwyższego, to usunięcie zupełne Boga od życia człowieka. Ideajizm Hegla wreszcie, jako monizm idealistyczny, doprowadza do zupełnej negacji Boga, a wywyższania ducha ludzkiego. Nie należy twierdzić, że teorje filozoficzne są czemś oderwanem od życia, nie będącem w żadnej z niem styczności. Przeciwnie, udzielają się one i komunikują wszystkim przez teatr, kino, dzienniki, przez tak pociągające dziś popularyzowanie nauki, za którem się zawsze kryje jakiś światopogląd. Przytem bez inteligencji obejść się dzisiejsze społeczeństwo nie może, trzeba ją uchrześcijanić. Więc organizując, należy stwarzać katolickie biura pośrednictwa pracy dla inteligencji, dbać i żądać odpowiedniego wynagrodzenia, dbać o mieszkania, a przedewszystkiem podnosić i organizować nauczycielstwo katolickie.

O pracy w środowiskach robotniczych mówiła Belgijka, p. Baers. Zwróciła ona uwagę na potęgę idej społecznych katolickich. Trzeba utrzymywać ścisłe stosunki z organizacjami robotniczemi. Praca zaś wśród robotników ma postępować i na polu religijnem i moralnem. Katolicy ponieśli tu wiele strat; zerwał się częstokroć kontakt między Kościołem a robotnikami, należy więc przedewszystkiem starać się go przywrócić, zaczynając od kontaktu z proboszczem. Ideałem jest tu współpraca zrzeszeń inteligencji i zrzeszeń robotniczych.

W referacie o pracy na wsi podniesiono potrzebę pracy na polu tak społecznem, jak zawodowem i religijnem. Praca ta jest niesłychanie ważną ze względu na pragnienia czy otwarte czy ukryte, zdobycia ludu ze strony elementów komunistycznych, którym pracę ułatwia powszechny rozstrój w rolnictwie. Dalej zwrócono uwagę na konieczność wyrabiania kierowniczek prac społecznych na wsi, któreby się umiały dostosować do najróżnorodniejszych potrzeb rozmaitych okolic. Wreszcie trzeba koniecznie zapobiegać emigracji do wielkich miast, za którą idzie zwykle utrata wiary i zepsucie obyczajów.

Kulminacyjnym punktem kongresu była audjencja u Ojca św., który w serdecznych słowach winszował delegatkom rezultatów pracy i zachęcał do dalszych wysiłków. Na zakończenie wygłosiła Hiszpanka, senora Garcia Loygorri odczyt o warunkach owocnego apostolstwa.

Mieć ducha apostolskiego, znaczy przekazywać innym znajomość i miłość Jezusa Chrystusa. Kto nie goreje tą miłością, nie potrafi nią rozpalić innych. Ale ten duch apostolski zwykle nie bywa wlany, tylko powoli i stopniowo możemy go zdobywać i podsycać, by wzrastał. Sam jednak duch apostolski tu nie wystarcza. Apostoł musi mieć życie naddrzyrodzone, „aby życie mieli i obficie mieli", mówi Pan Jezus. Wtedy tylko można myśleć o owocach, gdy będziemy żywemi częściami latorośli i wtedy już samo życie nasze będzie apostolstwem. A więc mamy być mocni we wierze, znać naukę wiary, wieść życie czyste. By je czynić coraz owocniejszem, trzeba to życie wewnętrzne ten związek, to zjednoczenie z Chrystusem, podtrzymywać. Pobożność ta musi się wyrażać w konkretnych ćwiczeniach, jak Msza św,, częsta Komunja św., rozmyślanie i rachunek sumienia, obok pamięci na obecność bożą.

Czemu przypisać, że pomimo tak wielkiej jak nigdy ilości stowarzyszeń i związków, nie znać w równej mierze owoców ich pracy? Oto temu, że nie żyją one życiem nadprzyrodzonem, eucharystycznem, że są dziełami ludzkiemi. Dopiero gdy je przepoimy życiem łaski, potrafią one „odnowić oblicze ziemi”.

WYKOPALISKA W KAFARNAUM.

Kafarnaum było ulubionem miastem Zbawiciela. Tyberjadę, która leżała bliżej Jego miasta ojczystego Nazaret, omijał, prawdopodobnie dlatego, że zamieszkiwali ją przeważnie Rzymianie, tu często i chętnie przebywał. Nie mozna było długo odnaleźć miejsca na którem leżała stara ta stolica, położona nad najpiękniejszem ze wszystkich jezior, jeziorem Genezaret. Z tego bowiem kwitnącego niegdyś miasta nie pozostał nawet kamień na kamieniu. Nawet Keppler w ciągu słynnej swojej pielgrzymki na Wschód nie wiedział gdzie ono leżało. Obecnie jednak wiemy już dokładnie po której stronie jeziora miasto to leżało. W 1905 roku niemieckie Towarzystwo wschodnie wysłało tam swoich członków, profesorów Watzingera, Kohla i Hillera, którzy rozpoczęli pracę, początkowo jednak bez żadnego rezultatu. Uczeni ci, jednak trafili na właściwy ślad. Franciszkanie, którzy zbudowali w tem miejscu hospicjum dla podróżnych, prowadzili dalsze badania. Niestety, Ojciec Orfali, zasłużony wielce przy odkryciu synagogi, w której nauczał Zbawiciel, umarł przedwcześnie; padł on ofiarą wypadku samochodowego, a imię jego uwieczniono na jednej z kolumn starożytnej synagogi.

Dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że synagoga, w której Zbawiciel tak często przebywał, została rzeczywiście odnalezioną. Wielkie zasługi nad odkopaniem położył Franciszkanin Ojciec Wendelin. Z odnalezionych kolumn, które zachowały się jeszcze zupełnie dobrze, odbudowano całkowicie sześć, wraz z architrawami, kapitelami i fryzami. Posiadają one wszystkie wyraźny charakter koryncki. Kapitele ukazują bogato stylizowane liście akantusa. Rozpoczęto również odbudowę muru synagogi, który otaczał kolumnadę. Przy rozpoczęciu pracy zastanawiano się długo, czy ma się tu do czynienia z rzymską, czy izraelicką świątynią. Gdy odnaleziono jednak na kapitelach ornamenta z siedmioramiennym świecznikiem i arką przymierza, wyjaśniło się wszystko. Tu stała synagoga Żydów z Kafarnaum. Wokoło ściany znajdowała się ławka kamienna, na której może siedział i Zbawiciel. Ławka ta zachowała się większej części do dzisiejszego dnia. Wszystkie wątpliwości, czy rzeczywiście znajdowała się tu słynna bożnica w Kafarnaum, rozproszyło natknięcie się ubiegłego lata na ruiny kościoła o mozaikowej posadzce, zbudowanego w IV wieku, a zatem za czasów cesarza Konstantyna. Wszystko też zostało ostatecznie wówczas wyjaśnione. W owych już bowiem czasach uważano synagogę w Kafarnaum za świętą relikwię chrześcijańską i dlatego wzniesiono na tem miejscu bazylikę.

Tu zatem zapowiedział Zbawiciel ustanowienie Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Czytamy bowiem w 6 rozdziale u św. Jana, że rzesze

ludu po cudownem rozmnożeniu chleba szukały Zbawiciela w Kafarnaum. Znalazły Go w synagodze, gdzie przemówił do nich: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam szukacie mnie, nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najedliście się“. A potem zapowiedział On: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata“. Żydzi zaczęli sprzeczać się pomiędzy sobą. Jezus jednakże nie dał się w błąd wprowadzić i wypowiedział wielkie słowa eucharystyczne: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: „Jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie... albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój”. O tem kazaniu Zbawiciela powiedziano wyraźnie w Ewangelji św. Jana (R. 6, 60) „To mówił w bóżnicy, ucząc w Kafarnaum“.

Tu także najpierw zaczęli się rozdzielać uczniowie, i wielu z nich oświadczyło: Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może? Wzięli oni bowiem „jedzenie ciała“ realistycznie. Św. Jan opowiada też w swojej ewangelji: „Odtąd wielu Jego uczniów poszło na wstecz: i już z nim nie chodzili“. Ale Chrystus nie odwołał żadnego słowa z tego co wyrzekł. Przeciwnie do tych dwunastu, którzy pozostali, powiedział poważnie i spokojnie: „Żali i wy odejść chcecie?“ Wtedy wybuchnęła u Piotra z żywiołową potęgą wiara w Mesjasza i miłość do Mesjasza i zawołał w natchnieniu: „Panie do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz”!

Ta pamiętna wieczyście scena rozegrała się w Kafarnaum. Kamienie, które były świadkami tego zdarzenia stoją, lub leżą jeszcze dookoła. Tu na tem miejscu jednak jeszcze przedtem przemawiał Jezus, jak opowiada ewangelja św. Marka (I. 21) i Ewangelja św. Łukasza (IV. 31). Tu także wypędził raz djabła ze słowami: „Milcz i wynijdź z człowieka“ (I 25). Tu zatem znajduje się święte miejsce i dlatego na tem czcigodnem miejscu na którem Zbawiciel często stawał, modlił się i nauczał, uklękliśmy i złożyli Mu dziękczynienie za ustanowienie najświętszej Eucharystji. W Kafarnaum spędził Jezus dłuższy czas swojej działalności nauczycielskiej. Dlatego ewang. Mateusz nazywa to miejsce uroczyście „Jego miasto” (IX I). Tu mieszkał Piotr i Andrzej (Mar. I, 29), prawdopodobnie na brzegu jeziora Genezaret, gdzie zarabiali łowieniem ryb na swoje utrzymanie. Niedaleko stąd powołał ich Chrystus na apostołów i prawdopodobnie gdzieś w pobliżu powiedział im zapewne Jezus: „Pójdźcie za mną a uczynię was, że się staniecie rybitwami ludzi“ (Mat. IV. 19). Tu u bram miasta zobaczył On siedzącego przed domem celników Mateusza. I zawołał do niego: „Pójdź za mną“. I ten odrazu wstał, i poszedł za Nim i został Jego apostołem.

W Kafarnaum zdobył Chrystus największy wpływ i uznanie. Gdy zatrzymał się raz w jednym domu, prawdopodobnie w domu Piotra, przyszło do Niego tak wiele ludzi, że nie mogli się zmieścić nawet przed domem; dlatego spuścili paralityka przez dach, z powodu bowiem zbyt wielkiej ilości ludzi nie można go było wnieść przez drzwi do domu. Chrystus go uzdrowił. Tu także uzdrowił kobietę cierpiącą na krwotok, jak również sługę setnika, którego uzdrowił z oddalenia. Dalej przywrócił tu zdrowie świekrze Piotra. Dokonał tu nawet cudu wskrzeszenia zmarłej, przywołał bowiem do życia

ponownie córkę przełożonego bóżnicy Jaira. Z przełożonymi tej bóżnicy pozostawał Jezus, jak się wydaje, w przyjacielskich stosunkach. Wyjaśnia to dlaczego właśnie w tej bóżnicy tak często i chętnie nauczał. Jakiż był zewnętrzny wynik tego nauczania? Stanowczo nie zadawalający. Pomimo wielu kazań jakie Chrystus tu wygłosił, pomimo wielu cudów, jakich dokonał w tem mieście, nie nawróciło się ono. I podobnie jak wypowiedział swój żal nad Jerozolimą, wyraził się o tem mieście: „A ty Kafarnaum, izali się aż do nieba wyniesiesz? aż do piekła zstąpisz. Bo gdyby się były w Sodomie cuda stały, które się stały w tobie, snadźby były zostały aż do dnia tego. (Mat. II, 23). Nie ominęła kara niewiernego miasta. Jak z Jerozolimy tak i z Kafarnaum nie pozostał ani kamień na kamieniu. A jednak czyż daremnie nauczał tu Jezus i cuda czynił? Nie. Potomność przyjęła pokornie słowa, które On tu wypowiedział o swojem Ciele i krwi. Miljony schylają kolana przed tajemnicą, którą zapowiedział wówczas po raz pierwszy niewiernemu miastu.

W pobliżu starej synagogi, która jako drogocenna relikwia powstaje powoli z ruin, znajduje się kaplica Franciszkanów, gdzie dziś jeszcze podaje nam Zbawiciel Chleb żywota, który tu zapowiedział.

wedł. *Das Neue Reich.*

Z DZIAŁALNOŚCI MISYJNEJ W AFRYCE.

W ostatnich czasach misje katolickie zaczynają zdobywać coraz większy wpływ i znaczenie wśród krajowców dalekich, egzotycznych krajów we wszystkich częściach świata, przyczyniając się zarazem do uszlachetniania ich życia i poprawy obyczajów.

Działalność misjonarzy katolickich w Afryce środkowej przedstawia w zajmujący sposób książka, napisana przez O. Briault*) ze zgromadzenia OO. Świętego Ducha, który długie lata spędził w wiosce murzyńskiej Donghila w Gabon, pracując w tamtejszej misji. Wpływ misjanarzy wywołuje wielkie zmiany w duszach krajowców i prowadzi ich niejednokrotnie na wyżyny cnoty i świętości. Wpływ ten osiągają misjonarze po doskonałem nauczeniu się języka szczepu murzyńskiego w danej okolicy. Języków tych w misyjnych krajach Afryki jest aż 600. Opanowawszy gruntownie język krajowców, dla Europejczyka bardzo trudny i skomplikowany pod względem gramatycznym, stają się misjonarze wyrocznią życia społecznego szczepu, wśród którego przebywają. Pierwsze i konieczne trudy, jakich podjąć się musi każdy misjonarz zaraz po przybyciu do Afryki pod równikiem, to nauczenie się języka miejscowego i przystosowanie się do przykrego tamtejszego klimatu. Jest to jednak jedyna droga do pozyskania zaufania i czci krajowców, na których wstrzemięźliwe i bezinteresowne życie misjonarzy wywiera wielkie wrażenie, przypisują oni bowiem możność prowadzenia

*) R. P. Briault S. Sp. „Dans la forêt du Gabon". Études i scènes africaines. Paris. Grasset 1930.

takiego życia jakiejś tajemniczej a przemożnej sile, która budzi w nich lęk i podziw zarazem. Wielką przewagę nad innymi Europejczykami, przebywającemi w krajach kolonialnych, daje misjonarzom właśnie ta znajomość języka, otwierająca im drogę do dusz Murzynów, z któremi rząd kolonialny porozumiewa się zwykle zapomocą tłumaczy. Misjonarze nie mieszając się zupełnie do polityki, co byłoby też wielkim niebezpieczeństwem dla ich działalności misyjnej, pracują jedynie w dziedzinie religijno-moralnej. W szkołach i internatach misyjnych wpajają oni pierwsze zasady katechizmu w młodzież murzyńską, wykorzeniając wrodzone Murzynom wady, jak kłamstwo, lenistwo, zbytnie zamiłowanie w ozdobach, a starając się rozwijać w nich cnoty chrześcijańskie.

W naturze Murzyna, jako istoty słabej o bardzo nizkim poziomie umysłowym, leży pociąg do autorytetu, i do naśladownictwa. Naśladuje on też często w sposób śmieszny różne modne zwyczaje europejskie. Autor podnosi jednak i wiele cech dodatnich charakteryzujących te szczepy murzyńskie, mianowicie wielką ich rezygnację, pogodę i prostotę wobec śmierci, co zauważył nieraz odwiedzając wielokrotnie umierających. Opowiada on, że gdy raz mówił pewnemu staremu, umierającemu Murzynowi o ufności w Bogu, ten odpowiedział mu: Nie potrzebujesz przypominać mi o tem, ja pomagałem budować pierwszy kościół w tej okolicy, jakżeby Bóg mógł mnie nie przyjąć. Z tą ufnością umierających łączy się często szczera chęć przebaczenia wszelkich krzywd. Wśród tych dzikich i pierwotnych ludów, nie posiadających zupełnie pojęcia o istocie i znaczeniu czasu zdarzają się niekiedy zręczni artyści-rzeźbiarze, którzy wyrabiają z drzewa i kości słoniowej zwierzęta, a po przyjęciu chrztu rzeźbią całe sceny z Ewangelji. Odnosząc się naogół z wielką czcią i przywiązaniem do misjonarzy, zaufanie to i przywiązanie wyrażają częstokroć nadawaniem misjonarzom różnych przydomków, zwykle niewinnych, bardzo tylko rzadko złośliwych, wypływających z właściwości charakteru lub nawet z jakiegoś błędu czy przyzwyczajenia danego zakonnika, np. jednego misjonarza bardzo łagodnego i skromnego nazwali „Turkawką”, innego znowu pracowitego i zawsze czynnego, zwiedzającego nieustannie ogniska misyjne „mrówką-podróżniczką“. Autora zaś, który zwykle wzruszał powątpiewająco ramionami, słuchając ich niedorzecznych opowiadań, nazwali „wahające ramiona“. Przydomek niektórych misjonarzy jest zarazem ich chwałą i stanowi jakby pośmiertne uczczenie ich pamięci, tak biskup Gabonu, Mgr. Le Berre, który 46 lat spędził w tamtejszych okolicach podrównikowych, otrzymał przydomek „cierpliwość”, będący aktem hołdu złożonego jego heroicznej cnocie apostoła, którego ani klimat, ani żadne inne trudności nie zniechęciły nigdy do pracy misyjnej, zdobywającej dla wiary katolickiej niedostępne lądy afrykańskie.

Autor opowiada w swej książce o straszliwem położeniu społecznem kobiety szczepów murzyńskich, wśród których panuje poligamja, i gdzie kobieta stanowi przedmiot handlu; rodzice sprzedają swe córki temu, kto więcej za nie zapłaci. Misje katolickie sprowadzają wielki wstrząs pod tym względem; od zakonnic dowiadują się Murzynki, że mają duszę, sumienie i godność osobistą. „Jak wszędzie i zawsze religja Chrystusowa staje

odważnie po stronie uciśnionych i prześladowanych". Dzięki pracy misjonarzy i zakonnic w Afryce środkowej powstaje coraz więcej rodzin chrześcijańskich, budzi się również wiele powołań zakonnych, a w ponurych haremach starych pogańskich Murzynów kobiety tęsknią za niezależnością małżonek chrześcijańskich.

W każdej wiosce murzyńskiej od Sudanu do Kongo, znajdują się ukryte tajne bractwa, których cele i działalność nie jest znaną ogółowi. Obok zdrowych pojęć o Bogu i duszy, posiadają Murzyni coś w rodzaju masonerji murzyńskiej, która nie jest zwykłym związkiem czarowników, będących lekarzami i kapłanami, ale odrębną grupą autonomiczną, posiadającą swoje znaki porozumiewawcze, a do której należą przeważnie starzy murzyni, spragnieni władzy i bogactw. Stowarzyszenia te noszą nazwę „Ludzie-Tygrysy", lub „Ludzie-Pantery" i dokonują często różnych zbrodni, budząc postrach i grozę. Obecnie jednak, pod wpływem rozwijającej się coraz szerzej działalności misyjnej, zaczynają one zanikać.

Znaczne podniesienie moralnego i umysłowego poziomu życia Murzynów jest zasługą przedewszystkiem OO. od Świętego Ducha, którzy pierwsi po 1840 roku zaczęli szerzyć wiarę katolicką w okolicach równika, i posiadają w tamtejszych okolicach cmentarz, na którym spoczywa dwa tysiące ich zakonników. Odbywają oni często uciążliwe 20-dniowe podróże przez dzikie dżungle leśne, odwiedzając placówki katechetyczne, oddalone od siebie o 200 i 300 kilometrów. Nietylko przez samych misjonarzy, ale nieraz cudowną Opatrznościową drogą, dociera Słowo Boże w najdziksze i najbardziej niedostępne zakątki Afryki, budząc wszędzie dusze krajowców do nowego życia. *W. Krzyżanowska.*

KATECHIŚCI PARYSCY.

Pod przewodnictwem kanonika Courbe odbyło się w Paryżu doroczne walne zgromadzenie związku katechistów; w zgromadzeniu tem, pełnem prostoty i wzajemnej życzliwości, wzięli udział mężczyźni wszelkich sfer społecznych i wszelkiego wieku, mundurek młodego studenta sąsiadował tam z paltotem przemysłowca lub z surdutem mniej eleganckim emerytowanego urzędnika; liczba młodych jednakże znacznie przeważała.

Na zebranie to złożyły się dwa sprawozdania i jedno przemówienie, bardzo zajmujące i praktyczne, przepojone duchem nadprzyrodzonym. P. Bellais mówił o działalności związku wogóle; p. de Crisenoy przedstawił działalność związku w zachodnim odcinku przedmieść paryskich; kanonik Courbe udzielił swoich doświadczonych i roztropnych rad. Przytaczamy z tego według *La Croix* to, co może najbardziej zainteresować naszych czytelników.

Obecnie istnieje na przedmieściach Paryża 60 związków katechistów: 32 z nich zajmuje się katechizmem dla starszych (de persévérance), 25 katechizmem do pierwszej Komunji św., 3 zapóźnionymi. Związki te gromadzą około 360 mężczyzn uczących katechizmu, a mianowicie 50 słuchaczy

politechniki, tyleż uczniów szkoły centralnej, pewną liczbę uczniów szkoły górniczej, Instytutu agronomicznego, szkoły marynarki, szkoły inżynierskiej i t. d., jak również i pewną liczbę ludzi starszych. Sposób działania tych związków jest bardzo różnorodny; jedne zajmują się dziesiątką dzieci, inne mają ich dwieście; jedne nauczają katechizmu, inne zajmują się jego powtarzaniem. Około 25 związków posługuje się latarnią magiczną i kinematografem. Posiadają one zbiory filmów odpowiednio dobranych, które postanowiono jeszcze uzupełnić. Związki posiadają również swój biuletyn, którego głównym celem jest rozwijanie życia duchowego swoich członków. To potężne życie duchowe przejawia się w łańcuchu wspólnych komunij św., ustanowionych w związkach i w regularnej modlitwie każdego związku za wspólne dzieło.

Wyrażano życzenie, by liczba katechistów stale się zwiększała: potrzeba ich istotnie wszędzie, nietylko w Paryżu ale i na prowincji. Z radością należy stwierdzić, że pewna liczba dawnych katechistów paryskich, osiedlonych na prowincji, a nawet w koloniach, wprowadziła wszędzie system związków katechetycznych, które rozwijają się świetnie, zwłaszcza w Tunisie. Pomimo to jednak, wszystkie te przedsięwzięcia są jeszcze bardzo niedostateczne w porównaniu do niezmiernego zapotrzebowania.

Sprawozdanie z działalności w zachodnim odcinku Paryża okazuje z prostotą wspaniałe dzieło apostolskie, nie ukrywając bynajmniej wielkich trudności a nawet poniesionych klęsk. Wykazało jednak również cudowne rezultaty otrzymywane wszędzie prawie gdzie tylko związki te zaczynają swoją działalność, okazując w jaki sposób umieją zastosować się do warunków lokalnych. Mówca wspomniał o sympatji jaką napotykają one wszędzie. W ciągu całego sprawozdania, jakby stały zwrot, powtarzała się ciągle ta sama prośba, brzmiąca jakby skarga: trzeba nam nowych katechistów, nie jesteśmy dosyć liczni, nietylko by móc odpowiedzieć na wszystkie żądania zwracane do nas, ale by móc dobrze wypełnić swoje zadanie, tam gdzie przebywamy. W niektórych parafjach, gdzie trzeba prowadzić dzieci na naukę katechizmu w miejsce oddalone od kościoła, gdzie trzeba prowadzić dorosłych na Mszę, i odwiedzać liczne rodziny, mogliśmy spełnić tylko część naszego zadania, i jakżeż możemy dokonać całej naszej pracy, gdy jest nas tylko dwóch lub trzech? Apostolstwo katechisty jest jedną z form najkonieczniejszych i najwięcej dobroczynnych tej akcji katolickiej, tej współpracy ludzi świeckich z duchowieństwem, której nie przestaje polecać Papież Pius XI. Spostrzega się to zupełnie wyraźnie, gdy się stwierdzi naocznie wielki brak kapłanów na przedmieściach Paryża.

Na zakończenie przewodniczący przypomniał zebranym, by zasilali swoją wiedzę u źródeł czystej nauki Kościoła, by nie poprzestawali na dawnych wiadomościach i na pobieżnych lekturach, by starali się o wspaniałomyślną wytrwałość i konieczną regularność w pracy, zwłaszcza, by rozwijali w sobie coraz silniejsze życie wewnętrzne, źródło wszelkiej pracy apostolskiej. Odpowiednio do tego wysiłki ich będą stawać się coraz bardziej owocne.

W OBERAMMERGAU.

Jak wiadomo odbywają się tego roku w Bawarji, w miejscowości Oberammergau przedstawienia pasyjne, które ściągają tłumy widzów z całego świata. Podajemy tu wrażenia pewnej Amerykanki za tygodnikiem *America*.

Ślub, uczyniony przez mieszkańców wioski podczas epidemji w 1623 roku, urządzania przedstawień dramatu Męki Pańskiej co dziesięć lat, jeśli Oberammergau uwolnione zostanie od zarazy, pozostaje nadal motywem tych przedstawień pasyjnych. Udogodnienia dla gości usiłują w dosyć pierwotny przeciwstawić się sposób nowożytnym zbytkownym i wygodnym urządzeniom. Cała panorama, szczyt Kofel jako zielone tło, biała wieża kościoła wynurzająca się z morza zieleni, i sklepienie ogromnego teatru Męki Pańskiej, wywiera jeszcze zawsze potężny, fascynujący urok. Samo słynne przedstawienie ze wszystkiemi aktorami, ubranymi we wspaniałe jedwabne i aksamitne kostjumy, recytującymi jambiczne strofy tekstu, poprawionego przez zakonnika benedyktyńskiego z Ettal, Otmara Weisa w 1839 roku, oraz przejrzanego ponownie przez ks. Józefa Alojzego Daisenbergera, z towarzyszeniem prostej melodji, cały ten przebieg doskonałego połączenia sztuki i religji, rozwijający się w ciągu ośmu godzin, wzrusza jeszcze tak samo pielgrzyma z 1930 roku jak niegdyś wyciskał łzy tylu generacyj.

Przybywam do Oberammergau o zmierzchu, gdy radosne ognie niby czerwone namioty płoną na wielkiej górze Hoerndle. Miejscowy posługacz w błyszczących kamaszach o długich złotych włosach, (wszyscy mieszkańcy są aktorami), prowadzi mnie przez labirynt uliczek do gospody, o nowych zielonych okiennicach, gdzie mam mieszkać przez najbliższe dwie noce. Wita mnie gospodarz Niemiec, a mała Otilia i mały Hans towarzyszą mi do mego pokoju, skąd z otwartego okna roztacza się widok na olbrzymią rzeźbę Ukrzyżowania na wzgórzu Osterbichl. Widzę ją pomimo ciemności w czarującem oświetleniu ogni bengalskich.

Wczesnym rankiem, zanim o godzinie 8 wystrzał armatni ze wzgórza Osterbichl zapowie rozpoczęcie przedstawienia, zanim uroczyste dzwony z klasztoru Ettal ześlą błogosławieństwo na ten dzień misterium pasyjnego, obchodzę wokoło teatr. Rzeczywiście sprawia on zawsze jeszcze wrażenie tunelu, gdzie audytorjum ochrania sześć żelaznych łuków, aktorowie pozostają nazewnątrz, a wejście do tunelu wystawione bywa nieraz na ulewne deszcze.

Odzywają się wystrzały armatnie i przedstawienie Męki Pańskiej w r. 1930 rozpoczyna się prologiem wypowiedzianym przez Antoniego Langa. Podczas gdy orkiestra złożona z czterdziestu dwóch muzyków w ukryciu przed sceną rozpoczyna grać pełną ukojenia „Uwerturę“ Dedlera, zastanawiam się czy to liczne audytorjum zdaje sobie sprawę z tego co się dzieje za sceną. Zawsze wielkie wrażenie wywiera na mnie pobożność tych aktorów i teraz jestem wzruszona wyobrażając sobie, jak wszyscy klęczą w swoich płaszczach purpurowych i szatach aksamitnych, modląc się o powodzenie. Już przedtem widziałam świetny chór czterdziestu śpiewaków i nie

jestem też zupełnie rozczarowana gdy pierwsze dźwięki sopranu, altu, tenora i basa zaczynają rozbrzmiewać w czystem powietrzu. Śpiewacy ci odbywają swoje studja muzyczne pod kierownictwem skromnych mistrzów wiejskich.

Obraz „Uwielbienia Krzyża“ pierwszy z serji dwudziestu sześciu obrazów, poprzedzający przedstawienie, pobudzający do skupienia, wprowadza widzów zawsze w poważny nastrój przedstawienia. Każde zgięcie członków, każde wyciągnięcie ramion, każde schylenie głowy, każda stopa w sandałach jest tak nieruchomą jakby była odlana z wosku. Teraz gdy cała uwaga skupia się w oczach można swobodnie obserwować kostjumy grających. Jestem olśniona jak zwykle bogatą harmonją kolorów. Komitet przedstawienia Męki Pańskiej przeznaczył 20.000 marek dla nabycia najczystszych materjałów wełnianych i jedwabnych, oraz złotych ozdób dla obramienia brzegów płaszczy i czapek. Jeśli się zważy, że każdy z członków grupy aktorskiej posiada podwójny kostjum, jeden na pogodę, a drugi na wypadek deszczu, suma przeznaczona na zakupno kostjumów nie wyda się zbyt wysoką. Grający nie używają nigdy szminki. Nie używają także ani peruk, ani sztucznie przyprawionej brody. Warkocze dziewczęce, olbrzymie brody, złote fryzury, wszystko co widzimy jest prawdziwe.

Lękam się porównania tego nowego Chrystusa Alojzego Langa z Chrystusem wielkiego Antoniego. Drugi obraz, „W świątyni” podaje pierwsze przemówienie Chrystusa w 1930 roku w strofach ułożonych przez ks. Daisenbergera. „Czy to jest dom boży“? zapytuje Chrystus, „czy też jest to dla was tylko plac targowy” ? Ks. Daisenberger wzbogacił i uszlachetnił cały tekst dramatu Męki Pańskiej, ale żadnym słowom nie nadał on takiej wytworności i takiego majestatycznego rytmu jak tym, które wypowiada Chrystus. Kiedy Lang otrzymał wiadomość, że ma odegrać rolę Chrystusa, udał się zaraz do kościoła parafjalnego. Alojzy Lang to religijny typ bawarskiego wieśniaka, wygląda znakomicie, gdy w swych długich falujących włosach i brodzie, o przenikliwych, ciemnych oczach wypędza ze świątyni przekupniów. W czasie 2 aktu gdy Sanhedryn radzi nad uwięzieniem Chrystusa wzbudza ciekawość postać Kajfasza, którego ponury charakter przedstawiał tak trafnie przed 10 laty Sebastjan Lang i Grzegorz Breitsamter. Nowym arcykapłanem jest obecnie Hugo Rutz, kowal wiejski. Ma on ciemny wygląd hebrajski i błyszczące oczy pełne ognia.

Akt trzeci zawiera kilka tkliwych scen, jak pokutę Marji Magdaleny i pożegnanie Marji z Jezusem. Matkę Boskę przedstawia delikatna, nieśmiała Anna Rutz, która wydaje się za młoda na tę rolę. Akt IV jest ciężki i ponury przedstawia spisek Judasza. Jakże łagodnie wyglądał ten Guido Mayr, drwal, który teraz jest okrutnym zdrajcą o złych oczach, w żółtych i bronzowych szatach!

Wiem już z góry, że po niezapomnianej scenie Ostatniej Wieczerzy, muszę zamknąć oczy i wsłuchiwać się w muzykę Dedlera, towarzyszącą Chrystusowi podczas modlitwy w Gethsemane. Jest to szereg smutnych pieśni, przypominających uroczyste pieśni Händla. Ten fragment muzyczny wraz z drugim towarzyszącym Ukrzyżowaniu stanowi najpiękniejszą część muzyki Dedlera.

Korzystam z południowej przerwy w przedstawieniu i za przykładem całego audytorjum udaję się na obiad: pospiesznie wracam gdyż o drugiej godzinie rozpoczyna się dalszy ciąg przedstawienia, potężną sceną „Sądu“.

Wracam do teatru i zajmuję swoje miejsce. Audytorjum wygląda wypoczęte. Pragnę zobaczyć kostjum Piłata na ramionach nowego grającego, Melchiora Breitsamtera, ukazuje on się zaraz w obrazie aktu XI Piłat bada Jezusa. Ten kostjum bywał zwykle najkosztowniejszy, ale w tym roku przewyższa jeszcze wszystkie ubioryry swoim bogactwem. Został on wykonany w Konstantynopolu ze specjalnego materjału, w cenie 800 marek za metr.

„Ukrzyżowanie" i wszystkie pełne napięcia poprzedzające ją i następujące potem sceny, które przedstawiają pełne chwały Zmartychwstanie, nie dadzą się opisać. Pochłaniają one i przykuwają uwagę tak silnie, że niema się już energji odtworzyć je w słowach. Chcieć je powtórnie uchwycić byłoby tak samo daremnem jak chcieć powtórzyć jakiś miniony nastrój. Długo jednak potem „odczuwa" się tę straszną scenę przez wspomnienie dwóch obrazów — czarno wybitej sceny dookoła strasznego krzyża i niezapomnianego gestu Centurjana, osłaniającego własną rękę żelazną rękawiczką, przed włożeniem korony cierniowej na głowę Chrystusa.

Ostatnia zasłona zapada na dramat Męki Pańskiej, aktorzy na kolanach składają dziękczynienia, a ja zabieram się do odejścia. Większa część audytorjum spieszy się na pociąg odchodzący do Monachjum. Ja wolę pozostać w tej atmosferze smutku i żałoby jeszcze przez jedną noc. Wiem, że cała wioska pogrążoną będzie jeszcze długo w smutku, i że młodzież nie będzie oddawać się wesołym tańcom przez cały rok przedstawień Męki Pańskiej.

Nazajutrz budzę się jakby z rozbitem sercem. Spożywam ostatni obiad z moimi gospodarzami i żegnam Oberammergau, królewskie miejsce przedstawień Męki Pańskiej.

Z MEKSYKU. W Meksyku z poiecenia najwyższych władz państwowych rozkazano zwrócić biskupowi Zamaulipasowi najważniejsze archiwa parafjalne katedry z Tampico. Archiwa te, które zostały skonfiskowane w ciągu pierwszych prześladowań Kościoła w 1926 roku, odnaleziono w całości i nienaruszone. W meksykańskim stanie Tabasco panuje nadal wrogi dla katolików terror, rządzi tam ciągle wrogi religji Tomasz Carrido Canabal. W San Carlo żołnierze zamordowali kilku katolików. Gubernator wydał rozkaz zburzenia wież wszystkich kościołów w państwie. Rząd związkowy czyni co może, by pomóc biskupowi w Tabasco, jednakże zakres jego działania nie sięga daleko, wobec tego, że stan Tabasco nie przystąpił do ugody pomiędzy Kościołem a Państwem.

KAŻDEJ NOCY nad miastem Paryżem świeci teraz światło z kopuły bazyliki Najświętszego Serca w Montmartre. Zapala się je o zmierzchu i świeci ono na znak nieustannej adoracji wynagradzającej, odbywającej się w bazylice. Światło to zapalone zostało po raz pierwszy w niedzielę palmową wieczorem, przez kardynała arcybiskupa Paryża.

WIARA I NAUKA.

WALKA Z NADPRZYRODZONOŚCIĄ.

Nie ulega wątpliwości, że epoka nasza cierpi na głód i pragnienie Boga. Ponieważ jednak przyjęcie integralne całej nauki Kościoła katolickiego pociąga za sobą konsekwencje, które dla natury ludzkiej są trudne, stara się natura ludzka to pragnienie Boga zaspokoić nie prawdą żywą, istniejącą tylko w Kościele katolickim, ale namiestką, pozorami prawdy, mamiącymi umysł błyskotliwością hypotez, ale nie wytrzymującemi krytyki, ani naukowej, ani krytyki zdrowego rozumu. Możnaby powiedzieć ogólnie, że obecnie największy bunt natury ludzkiej, największy jej sprzeciw wywołuje nadprzyrodzoność dogmatów, objawienie prawd, które Kościół otrzymał od Boga. Jednem słowem chodzi o negację nadprzyrodzoności chrześcijańskiej, i o przeniesienie sposobem naturalistycznym w dziedzinę przyrodzoną dogmatów wiary chrześcijańskiej. Objawienie to już nie słowo boże, ale każdy człowiek znajduje je we własnej duszy, to nie prawda o której się dowiadujemy, ale wzruszenie, uczucie religijne. Rola rozumu zostaje zredukowana do minimum, owszem argumentami rozumowemi się lekceważy i gardzi nimi, pierwszeństwo dając podświadomości i uczuciu.

Ciekawym dowodem tego niepokoju jest, że świeżo wydana książka dawnego przewódcy modernistów, Leroy, „Rozmyślania duchowe”, doczekała się w ciągu bardzo krótkiego czasu 7 wydań. Omawiając zagadnienia jakie ona porusza, reasumuje ks. Garrigou-Lagrange w *Revue Thomiste* argumenty zwolenników owych „Rozmyślań“, które w streszczeniu poniżej podajemy:

Powodzenie tej książki wynika z „Rozmyślań duchowych“ „nad niepokojem religijnym i nad zagadnieniem głębokiej woli“, nad „wiarą w Boga”, towarzyszących przedrukowi Memorjału modernistycznego z 1907 roku. Czerpiąc wiele z Pascala, robią duże wrażenie na wielu katolikach, którzy nie zdają sobie sprawy z kruchości ich podstaw, oraz z tego, że te podstawy są zaprzeczeniem wartości rzeczywistej (ontologicznej i transcendentalnej), zasadniczych praw myśli i rzeczywistości, zaprzeczeniem ontologicznej wartości zasady sprzeczności, czy zasady tożsamości „byt jest bytem, niebyt jest niebytem, lub byt nie jest niebytem“; zaprzeczeniem również wartości rzeczywistej zasady przyczynowości, której juryzdykcja odnosi się tylko do fenomenów.

Jak w Memorjale z 1907 roku, tak i w tej książce znajduje się twierdzenie, że „rzeczywistość jest stawaniem się“. Dlaczego nie utożsamić poprostu bytu ze stawaniem się? Innemi słowami, dlaczego nie utożsamiać rzeczywistości zasadniczej ze stawaniem się, które stanowi samo dla siebie rację bytu? Bóg nie jest już *Ipsum Esse subsistens*, niezmienny i wieczny, który powiedział *Ego sum qui sum;* jest On ewolucją twórczą „nieskończonem stawaniem się“.

Widzimy tu wyraźnie ignorowanie Encykliki *Pascendi* i dekretu *Lamentabili*, jak i zarzutów, których przedmiotem stała się rozprawa Leroy.

Twierdzenia w tej książce zawarte stają się *per absurdum* dowodem istnienia Boga prawdziwego, wykazują bowiem, że by zaprzeczyć istnieniu Tego, *który jest*, który jest *samym Bytem*, *Prawdą niezmienną* i życiem, i by za Niego postawić ewolucję twórczą, trzeba najpierw zaprzeczyć zasadzie sprzeczności i podstawić absurd u podstaw wszystkiego. W tem znaczeniu bergsonizm ukazuje na mocy przeciwieństwa niezmierną wartość metafizyki św. Tomasza, i możnaby powiedzieć, że gdyby bergsonizm nie istniał, trzebaby go wymyśleć; ale trzeba zawsze widzieć w nim ów dowód per absurdum, a u tych, którzy tego nie widzą, niszczy on zupełnie prawdziwe pojęcie Boga.

By zdać sobie sprawę z tego wszystkiego, wystarczy przeczytać następujące twierdzenia zawarte w owej książce:

„W rzeczywistości pojęcie przyczyny pierwszej jest bożyszczem dedukcji".

„Wszelki realizm ontologiczny jest absurdalny i niszczący".

„Prawdziwa metoda filozoficzna postępuje odwrotnie niż zwykły sposób myślenia. Ujmuje ona ruch jako rzeczywistość zasadniczą, a niezmienność uważa za rzeczywistość drugorzędną i pochodną... Łatwo spostrzec następstwa tej krytyki. Postulatem powszechnym jest, że wszelki ruch tłumaczy się pojęciem czegoś nieruchomego i dochodzimy do pojęcia czegoś bezwględnie nieruchomego, jak do najwyższego pierwiastka tłumaczącego wszystko, ale jeśli się przyjmie drugi punkt widzenia... argument znika — i skoro wszystko jest ruchem, niepotrzebnem staje się pytanie, w jaki sposób ruch otrzymuje".

Le Roy, utrzymując tak samo jak Bergson, że „więcej jest w ruchu niż w nieruchomości", miesza nieruchomość niższą lub bezwład materji, z nieruchomością wyższą czystego Czynu, który jest Myślą Myśli, pełnią bytu, i którego trwanie nie mierzy się czasem, ale jedyną chwilą nieruchomej zawsze wieczności. A wszystko, to wypływa z zaprzeczenia wartości rzeczywistej zasad sprzeczności i przyczynowości.

Czytamy dalej: *Żąda się, by w przyczynie było przynajmniej to wszystko, co jest w skutku?* Dlaczego? Dlatego, że się rozkłada wszystko i dedukuje... *Twierdzić, że pierwszeństwo ma Czyn*, znaczy podtrzymywać jeszcze te same postulaty... Ale jakież znaczenie posiadają te bożyszcza praktycznej wyobraźni? Dlaczego nie utożsamiać poprostu bytu i stawania się? Doskonałość przedstawiałaby się w znaczeniu genezy, a nie jako punkt ostateczny lub pierwsze źródło".

Podobnie gdzieindziej: „Rzeczywistość jest stawaniem się, wysiłkiem twórczym, lub — jak mówi Bergson — wytryskiem dynamicznym, aktywnością duchową, z której wypływają nieruchomości względne, a które nazywa się materją i czystym rozumem". Czytaj: z której wypływa względna prawda zasady sprzeczności, prawa gramatyki, ale nie prawa myśli wogóle, ani rzeczywistości, które nie jest identyczne w sobie, które nie jest Bytem, ale stawaniem się. Le Roy utrzymuje nadal to, co powiedział w „Przeglądzie metafizyki i moralności" r. 1905. str. 200—254: „Zasada sprzeczności, prawo najwyższe gramatyki, ale nie myśli wogóle ma znaczenie tylko dla statyki, dla podzielonego, nieruchomego, czyli rzeczy obdarzonych identycznością.

W świecie jednakże znajduje się tak sprzeczność jak i tożsamość. Lotne i ruchome jest stawanie się, trwanie, życie". Co więcej, mówią nam, rzeczywistością zasadniczą jest stawanie się. Zapewne, zasada sprzeczności nie tyczy się *stawania się bez przyczyny*, stawania się, *które ma samo w sobie rację bytu*. Oznacza to jednakże, zauważyli Arystoteles i św. Tomasz, że to stawanie się bez przyczyny, ta ewolucja twórcza jest czemś radykalnem, absurdem, i że ten pęd powszechny utożsamiony z Bogiem, musi się załamać o skałę zasady sprzeczności: „byt jest bytem, niebyt jest niebytem, i nie mogą się zmieszać w stawaniu się, które nie jest samo z siebie, gdyż nie jest bytem ani rzeczywistością, jak A jest A". Twierdzić, że więcej z czystego Czynu jest w ruchu niż w nieruchomości, znaczy to twierdzić, że więcej jest z niego w tem co się staje, i czego jeszcze niema, niż w tem co już jest, więcej w ewolucji embrjona niż w doskonałem zwierzęciu. Są to paradoksy nie dające się utrzymać, będące zaprzeczeniem rozumu i jego pierwszych zasad; przecząc im jednak, nie niszczy się ich, ale popełnia się samobójstwo; zabija się w sobie wszelkie życie umysłowe godne tej nazwy, zachowując tylko najbardziej próżny z nominalizmów.

Le Roy pisze: „Duch jest wolnością... zasadą wzrostu, który ściśle mówiąc jest natchnieniem. Oto co nazywamy krótko rzeczywistością moralną... Trzeba więc zatwierdzić jej pierwszeństwo, i ta afirmacja jest afirmacją Boga". Czytajmy: Boga utożsamionego z ewolucją twórczą.

Jakże jednak dowieść, że ta ewolucja twórcza jest i ma być wznoszącą się i moralną? Prymat rzeczywistości moralnej znika, jeśli się przeczy pierwszeństwu metafizycznego bytu, jeśli się przeczy zasadzie sprzeczności, jako prawu zasadniczemu myśli i rzeczywistości. A zatem, jak powiada pierwsze twierdzenie *Syllabus* Piusa IX: „Deus reapse fit in homine et in mundo... ac una eademque res est Deus cum mundo, proinde spiritus cum materia, necessitas cum libertate, verum cum falso, bonum cum malo et justum cum injusto" (Denzinger, 1701).

Czyta się również w owej pracy:

„Naogół więcej się wierzy w Boga niż się dowodzi Jego istnienia. *Prawdę powiedziawszy nie wykazuje się Go.* Nigdy nie podkreśli się dostatecznie niepodobieństwa, by czysta spekulacja dała nam tu pewność".

Podobnie dalej: „Poznanie Boga jest owocem przeżytego doświadczenia, a nie rozumowania abstracyjnego. Nikogo nie można zmusić jedynie siłą dowodzenia logicznego do wierzenia w Boga... Poznaje się Boga przez pęd miłości wznoszący ku Niemu... Dla nas Boga niema, On się tylko staje".

Gdzieindziej znowu: „Ostatecznie trzeba zawsze powrócić do doświadczenia religijnego". Jest to zawsze owo doświadczenie religijne, potępione przez encyklikę *Pascendi* (Denzinger, n. 2081), doświadczenie, w którem miesza się porządek natury i porządek łaski, w sposób bardziej jeszcze widoczny niż w *Initium salutis* semi-pelagjanów, którzy posiadali daleko wyższą ideę o Bogu.

Aż dotąd filozofja tradycyjna mówiła: stawanie się nie może być swoją przyczyną, aby wytłumaczyć świat zjawisk, trzeba szukać poza niemi istniejącej i działającej przyczyny — byt bezwględny, suum agere, i który dla

tego musi być samym Bytem wiecznie istniejącym, gdyż sposób działania postuluje ono *działanie*, które znowu postuluje *byt*, a w ostatecznej analizie postuluje najwyższego działającego, który Sam jest swojem działaniem, wynika ze sposobu istnienia. Teraz Le Roy powiada: „Dlaczegożby nie można utożsamić bytu ze stawaniem się?“ i dlaczego nie utożsamić Najwyższej Istoty z ewolucją twórczą, nawet za cenę sprzeczności, umieszczonej u podstaw wszystkiego? By móc powiedzieć, że Bóg jest samem Stawaniem się, trzebaby by, stawanie się było absolutną doskonałością, *simpliciter simplex*, tymczasem bynajmniej tak nie jest, gdyż stawanie się chociaż *dąży* do coraz większej doskonałości, mieści w sobie pojęcie niedoskonałości. Wszystko to jest więc antropomorfizmem, który przypisuje Bogu niedoskonałości człowieka, a nawet niedoskonałość nieprzezwyciężoną, gdyż ten pęd życiowy „élan vital“, o którym się nam powiada, nie będzie nigdy czystą Doskonałością i zawsze w nim większe wypływać będzie z mniejszego, bardziej doskonałe powstawać będzie z mniej doskonałego; a to wszystko usiłuje zastąpić tajemnicę Stworzenia samą absurdalność.

Następnie przechodzi autor do wyraźnego zaprzeczenia dogmatu Stworzenia: „Stworzenie jest nie do pojęcia, jako zdarzenie historyczne posiadające swoją datę, nieznaną, ale jako taką oznaczalną. Wszelki początek tego rodzaju jest zjawiskiem między kosmicznem... Nie dałoby się na żadnym stopniu uchwycić przejścia z nicości do bytu“. Oczywiście, że jeżeli „Zasada przyczynowości rządzi tylko zjawiskami“ i jeżeli „pojęcie pierwszej przyczyny jest bożyszczem dedukcji“. Podobnie na str. 95: „Dlaczegóżby, powtarzam, doskonałość nie miała być po prostu nieskończonością postępu? Dlaczegoby Doskonałość nie miała być wznoszeniem się, rozrastaniem się raczej jak pełnią nieruchomą“?

Jednem słowem: Bóg jest ewolucją twórczą, nieskończonem stawaniem się; nie jest On już więc Bytem nieskończenie doskonałym, Prawdą niezmienną i Życiem przez Swą Istotność, nie jest już, jak powiada sobór Watykański *re et essentia a mundo distinctus*, różniący się rzeczywiście i istotnościowo przez swoją niezłożoność i bezwzględną niezmienność od wszystkiego co jest złożone i zmienne. Trwałość przelotna czasu, *nunc fluens*, podstawia się za *nunc stans* wieczności. Bóg nie może już powiedzieć: *Ego sum qui sum*; jest stawaniem się, jest ewolucją, a łaska i chrześcijaństwo są tylko jedną z chwil owej ewolucji. Można na ten temat odbywać „medytacje duchowe“, ale do prawdziwego spirytualizmu św. Augustyna lub św. Tomasza będą te medytacje jeszcze mniej podobne, niż fałszywy djament jest podobny do prawdziwego. — Wszystko to filozoficznie doprowadza nas do stanowiska Heraklita, przeciwnemu stanowisku Parmenidesa; znane jest arystotelesowskie rozwiązanie problemu stawania się zapomocą podziału bytu na byt w możności i na byt w czynie.

Kilkakrotnie mówi się o św. Tomaszu, w taki jednak sposób, w jaki pewien znakomity pisarz współczesny mówił o jakimś profesorze ultra-nowoczesnym:

„W owych czasach wierzono w sposób śmieszny w autentyczność swoich wrażeń, w niezmienność pierwszych zasad... Myśmy to wszystko zmienili... Prawda nowożytna jest osobowa i nie ma związku ze zdrowym

rozsądkiem... Najpierw nasuwa się wątpienie powszechne: Jeśli wątpię, to myślę, a więc jestem... Jestem... Głośmy autonomję myśli ludzkiej... Wierzcie tylko w doświadczenie życiowe, a wszystko pójdzie dobrze... Dobrem będzie to, co będzie dla nas korzystnem... Zależnie od wieków i miejsc, zależnie od praw ewolucji, prawda i dobro również ulegną zmianie; Bóg również się zmieni, jeśli Boga będziemy chcieli... Zbadajcie i przedstawcie wasze potrzeby, materjalne, moralne, społeczne, religijne, poszukajcie, co tym potrzebom może odpowiadać; i przetworzywszy świat według swojej potrzeby, uwierzcie w to... Moją specjalnością jest „doświadczenie religijne“. Nikt nie może wyłamać się z pod ewolucji; jest to prawo postępu... a wraz z wiedzą podlega ewolucji i religja... Nie uznaję, by można rozumowo dowieść istnienia Boga. Niech to jednak nie przeszkadza wam modlić się i wierzyć. Jest to sposób modlenia się, sposób wierzenia, który można nazwać naukowym. Nic nam nie zabrania, poza kilku przestarzałemi dekretami, tłumaczyć dogmaty i tradycję według tego jak nam doradza nauka. Dlaczegożby naprzykład, Jezus Chrystus nie miał być Bogiem, nie będąc nim... a przedewszystkiem człowiekiem o wysokiej świadomości, w którego wcielił się fakt religijny. który przejął powoli boskość w ciągu tych dziewiętnastu wieków przenikając w świadomość wiernych, by odpowiedzieć w ten sposób nowym potrzebom każdego? Jeśli prawda jest nowożytną, i prawda Kościoła musi być nowożytną, lub wcale jej nie będzie. Zapewniam was jednak, że ona nią jest, i żyje w zgodzie z wszystkiemi prawdami, byle tylko prawdy te były szczere. Ona jedna może zadowolić, w łagodnej tolerancji, niezależność waszego rozumu i wierności waszego serca”.

Nikt nie może wzgardzić bez wielkiej szkody dla siebie, czy to światłem nadprzyrodzonem wiary, czy światłem naturalnem rozumu, jego pierwszemi zasadami, prawami podstawowemi myśli i rzeczywistości; prawda przed nim ucieknie! Szuka jej potem tam, gdzie jej niema, i fałszywą drogę wskazuje innym. Odnajduje jeszcze drobne jej cząsteczki, przypominające prawdziwego Boga, najbardziej doskonałego, Prawdę niezmienną, Światło życia; oby Bóg dał, by te okruchy pozwoliły na odnalezienie prawdziwej drogi *prawdziwej* dobroci i *prawdziwego* życia!

INDYWIDUALNOŚĆ ŚW. AUGUSTYNA.

Piękną sylwetkę duchową św. Augustyna, którego 1500-letnią rocznicę obchodzimy obecnie, pióra znanego filozofa, ks. Jansen, podajemy poniżej w streszczeniu za *Schönere Zukunft*:

Trudną a nawet prawie niemożliwą jest rzeczą przedstawić w ścisłem ujęciu świat myśli tego wielkiego Ojca Kościoła. Bogactwo i różnorodność tak obrazów jak i problemów, powstawanie i rozwój filozoficznych, teologicznych, ascetycznych i mistycznych jego nank stawia jak najzaciętszy opór wszelkiemu systematycznemu ujęciu.

Podobnie ma się rzecz z przedstawieniem jego osobowości. Zapewne pod niektóremi względami daleko łatwiej można ją określić ściśle niż

większość wielkich postaci z historji cywilizacji. Augustyn jest rzadko prawym i otwartym charakterem. Niektóre zasadnicze jego cechy występują wyraźnie odrazu. Wielkiem ułatwieniem dla jego biografa jest fakt, że nietylko w swoich „Wyznaniach“ i licznych listach, ale także i w pismach nauczających, jak i wczesnych dialogach filozoficznych, w dziele „O państwie Bożem“, w „Homilliach“ i w dziele „De Doctrina christiana“ i wielu kazaniach, odsłania Augustyn z nieporównaną delikatnością i wiernością swoje życie duchowe.

Zato przerażającą i ciężką do pokonania trudność dla psychologa i historyka przedstawia bezgraniczne bogactwo jego wrodzonych zdolności i jego nadprzyrodzonych darów łaski. U Franciszka z Assyżu utrzymuje się wszystko w granicach harmonijnej intuicji, doskonałego oddania się Chrystusowi i ewangelicznej prostoty; u Tomasza z Akwinu znajdujemy się odrazu jakby w gotyckim tumie wznoszącym się harmonijnie od silnych podstaw aż do wyżyn eterycznych; u Ignacego Loyoli spostrzegamy główne rysy praktycznego, organizacyjnego o silnej woli genjusza i oddanego całkowicie jednej idei służenia większej chwale Boga przez naśladownictwo Chrystusa, świętego, tak w małej książce „O ćwiczeniach duchownych“ jak i w konstytucji zakonu.

U Augustyna natomiast największego genjusza katolickiego Kościoła, trudno jest orzec co jest bogatsze, żywotniejsze, bardziej twórcze i głębsze, czy rozum jego czy serce. W umyśle jego przenikają się wzajemnie i łączą w nierozerwalną jedność receptywność i produktywność, intuicja i analiza, filozoficzna i teologiczna wiedza, teoretyczno-spekulacyjne i praktyczno-pastoralne i ascetyczno-mistyczne zainteresowania, jak również potęga, piękność, plastyka wymowy, jak śmiałość, ruchliwość, malowniczość i twórczość wyobraźni, wraz z ścisłością pojęć, głębią metafizyki, analizą psychicznych stanów, z wzniosłością i polotem religijno-chrześcijańskiego świata myśli i z bogactwem biblijno-kościelnej teologji i filozoficzno-historycznej wiedzy.

Ale tak siła duchowa, jak i bystrość umysłowa Augustyna, jak wszystko doczesne ma swoje granice. Może u żadnego chrześcijańskiego myśliciela nie występuje ograniczoność i niedostateczność ludzkiej siły myślenia w rozwiązywaniu ostatecznych zagadnień w sposób bardziej przemożny i wzruszający, jak u tego genjusza; zrazu pozostający całkowicie w więzach religijnej, uduchowionej, zwróconej ku górze, zajętej Wiecznością metafizyki neoplatońskiej, zbliża się on coraz bardziej do własnego światopoglądu; przenikając coraz więcej nadprzyrodzone światy Objawienia, zdobywa duchową równowagę, wewnętrzną wolność zwłaszcza filozoficzną i podporządkowuje je coraz więcej nadprzyrodzoności; również jego wysiłki w celu wyjaśnienia dogmatycznych faktów w walce z manicheizmem, donatyzmem, arjanizmem i pelagjanizmem, wykazują powolną wielką pracę wewnętrzną i powolny stały postęp. We wszystkiem tem pozostaje zawsze Augustyn walczącym, który zdaje sobie jasno sprawę, że nie udało mu się zdobyć ani całkowitego teoretycznego wyjaśnienia wszystkich poszczególnych zagadnień, ani tem mniej nie udało mu się architektonicznie powiązać wszystkich poszczególnych problemów w jednolity harmonijny system.

Daleka droga, prawie całe tysiąc lat, dzieli go jeszcze od największego chrześcijańskiego systematyzującego filozofa, Tomasza z Akwinu, któremu całe szkoły i całe szeregi poszczególnych myślicieli musiały przygotować dialektyczne opracowanie augustjańskich myśli.

Cóż dopiero mówić o potędze augustjańskiego życia uczuciowego urągającego wszelkiej analizie i syntezie! Któż może ośmielić się rozdzielić naturę od nadprzyrodzoności, nawet gdy ograniczy się do przedstawienia jego osobowości do roku 400, w którym kończą się Wyznania? Z natury swojej jest zarówno Augustyn idealny, religijny, oddany Bogu, życzliwy dla ludzi, dzielny, dążący do celu, spragniony wiedzy, miłujący prawdę, jak znowu z drugiej strony łagodny, uczuciowy, zmysłowy, światowy, spragniony użycia, ambitny, próżny, niewytrwały, powierzchowny, bezwzględny. Bezwątpienia jest Augustyn jedną z najjaśniejszych, najwznioślejszych postaci w szeregach świętych: miłujący Boga i Chrystusa jak św. Paweł, jak św. Ignacy z Antjochji, jak św. Bernard i św. Teresa od Dzieciątka Jezus, niewypowiedzianie skromny, pozbawiony miłości własnej, pogardzający światem i pokorny jak święty Franciszek z Assyżu, św. Alojzy i św. Piotr z Alkantary, oddający się ciężkiej, różnorodnej i pełnej trudów i wysiłków pracy jak święty Bonifacy, św. Franciszek Ksawery i św. Alfons Liguori. Jednakże przed wzrokiem powierzchownego badacza te właściwości jego natury nie występują tak bezpośrednio i wyraźnie jak u wielu innych wielkich postaci historji świata i historji Kościoła. Musi się uwzględnić tu jego słaby i wątły organizm: przez całe życie jego system nerwowy i jego chwiejny umysł zużywają większą część jego energji; jak wytrwałej, codziennej ascetycznej pracy potrzebowało jego spragnione ludzkiej miłości i delikatnej przyjaźni serce, zanim urzeczywistnić zdołało w sobie ideał czysto mistycznego związku z Bogiem i wszystko ziemskie tylko w Bogu już umiłować; jak wielkiego bohaterskiego potrzeba było wysiłku, zanim urodzony retor i wymowny pisarz, który od lat młodzieńczych niewypowiedzianym urokiem zdobywał każdego, kto się do niego zbliżał, który odnosił literackie i retoryczne triumfy jedne po drugich, który jako Ojciec Kościoła trzymał w naprężeniu cały świat chrześcijański w Afryce, Azji i Europie, tak wiernych jak i innowierców, papieży i biskupów, starego Hieronima i słynnego Paulina z Nola, — zanim zdołał zamienić swoją dawną, nieposkromioną ambicję w zupełnie pozbawione miłości własnej, dziecięco czyste oddanie się sprawom Boga, Kościoła i bliźnich.

Augustyn ten wielki „psychologiczny genjusz“ właściwym swoim sposobem badania i analizy, odmalował siebie zupełnie wiernie. Jego „Wyznania“ są nietylko wyznaniem, wielkiem, szczerem wyznaniem jego ciężkiego, długoletniego grzesznego życia, ale i pełnem wdzięczności dziękczynieniem za niezasłużoną, bogatą w miłosierdzie łaskę Bożą. Nie jest to rzeczą przypadku, że pierwszy teolog, co więcej pierwszy naukowy twórca teorji o konieczności i skuteczności łaski, doświadczył tak bezpośrednio działania tej łaski w sobie. Augustyn, którego cała metafizyka wypływa z życia wewnętrznego, a nie z badań przeprowadzonych nad zewnętrznym światem, którego spekulacje nad Trójcą św. wiążą się z różnorodnemi trój-jednościami życia duchowego, nie byłby mógł z taką siłą przekonań, oryginal-

nością, głębią i bogactwem, przemyśleć i przedstawić poraz pierwszy w historji Kościoła istotę i absolutną konieczność nadprzyrodzonej, zupełnie niezasłużonej łaski, gdyby nie był mógł i tu czerpać w pełni i obficie z własnych przeżyć i doświadczeń. Przypomina on w tem zupełnie św. Pawła, wzruszającego apostoła łaski, którego nagłe nawrócenie na drodze do Damaszku w taki sam oczywisty, bezpośredni i doświadczalny sposób wykazało cudowną siłę łaski, co nawrócenie Augustyna w wieczyście pamiętnej scenie w ogrodzie.

W swem pomnikowem dziele *O społeczności Bożej* wypowiedział Augustyn w krótkiej wymownej formule tak trudną do ujęcia różnorodność dziejowego stawania się. „Obydwa światy stworzyła miłość, świat dobra miłość Boga posunięta do wzgardy samego siebie, świat zła nienawiść Boga posunięta do samouwielbienia”. A w znanej modlitwie: „Domine Jesu, noverim me, noverim te”, powtarza wielekroć to samo przeciwieństwo: obym mógł kochać Ciebie, a siebie nienawidzieć, Ciebie wywyższyć, a siebie mieć za nic.

Wśród tych dwóch biegunów, pokory i miłości, utrzymuje się tak wielostronne życie świętego.

Tak prosta, uczciwa, a zawsze do najwyższego celu dążąca natura jaką był Augustyn, żyła według swych zasad. Stąd płynęło jego zupełne ubóstwo, surowa czujność nad wszystkiemi zmysłami, poddanie się życiu wspólnemu, nieustanna, twarda, obowiązkowa, różnorodna praca przy słabym, wrażliwym ustroju ciała, heroiczna wspaniałomyślność wobec gorzkich i przykrych podejrzeń ze strony rozdrażnionego Hieronima, niezmierna pokora w pełnem skruchy wobec świata całego confiteor jego wyznań, zrezygnowanie z upodobań literackich, bezwzględna w „Retractationes” samokrytyka wszystkich dzieł własnych, przejmujący, wstrząsający duch pokuty na łożu śmierci.

Ale szczytem wszystkich jego dążeń była miłość! Już wrodzone usposobienie pociągało go całkiem do oddania się, do miłości. Niełatwo jest rozstrzygnąć, czy głębszym, bystrzejszym i bogatszym był jego umysł, czy szerszem, szlachetniejszem, gorętszem jego serce. Dążenie do tego co Wieczne, Boskie, Niezmienne, to cel całej jego osobowości, zarówno poznawania jak chcenia. Nawet w latach błądzenia, jak sam wyznaje, zawsze w Boga wierzył. „O zawsze dawna i zawsze nowa Piękności, jakże późno Cię pokochałem”. Niema genjusza w historji idej i w historji świętych, nie wyłączając św. Tomasza z Akwinu, któryby tak bardzo skłaniał się do kontemplacji i mistyki jak Biskup z Hippony.

Stąd pochodzi jedność, głębia, ciepło, szerokość, dobroć jego etyki która znajduje wyraz w znanych słowach: „ama et fac quod vis“, kochaj i czyń co chcesz. Miłość Boga i bliźniego sama dla siebie jest prawem, z niej wypływają same przez się kierunek i ukształtowanie moralności. Wszystkie poszczególne prawa wywodzą się z Lex aeterna, z woli Boga. Nigdzie nie przeciwstawia się wspaniałej i prawdziwej teistyczno-katolicki porządek moralny autonomicznej, wyzutej z Boga, pysznej nowoczesnej moralności świeckiej, niż w porównaniu augustjańskiej miłości Boga z prawem moralnem Kanta.

Ale kamieniem probierczym, wypływem każdej, prawdziwej miłości Boga jest miłość bliźniego. „Sprawdziło się to u Augustyna. Miłość pasterza do swych parafjan i diecezjan, do prostych chłopów, rybaków, kupców, sprawia, że ten znakomity pisarz, ten orli duch, z heroicznem zaparciem się siebie całkowicie im się oddaje, dostosowuje do nich język i pojęcia, aby go zrozumieli, poświęca, co mu jest najmilsze, radości mistyczne i badania spekulacyjne, by dniami i latami zajmować się drobnemi ich zajęciami, sporami o własność, bydło lub rolę. Oddaje biednym nietylko skromne swe dziedzictwo i wielkie posiadłości, nietylko organizuje związki dobroczynne, ale je ożywia, dostosowując się do potrzeb wśród tylu nagłych nieszczęśliwych wypadków, napadów wojennych, rabunków donatystów lub innych innowierców, tak, że nawet naczynia święte każe stopić na pomoc dla biednych. Augustyn, powiada jego biograf Posidius, nie potrzebował robić testamentu. Umarł w zupełnej biedzie.

Tylko dla tak szerokiego, silnego, twórczego, ruchliwego, dostosowującego się umysłu i charakteru jak Augustyn, było możliwe, by z jednej strony, trzymając się nieustępliwie zasad, walczyć o królewskie, niewzruszone prawa prawd naturalnych i objawionych, za wolność woli, powszechność Kościoła, konieczność i niezasłużoność łaski, trójosobowość jednego Boga, a zarazem z taką względnością, łagodnością i delikatnością wstawiać się za błądzącymi u władców świeckich i duchownych.

NAJSTARSZE ZABYTKI PIŚMIENNICTWA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

Wydawane obecnie w Poznaniu Pisma Ojców Kościoła *) noszą na sobie wyraźne piętno pierwszych wieków chrześcijaństwa; bije z nich płomienny entuzjazm owych dni, w których święci Apostołowie, ich następcy i ich uczniowie, zakładali podwaliny kościoła Chrystusowego, kiedy serca pełne były gorącej wiary i bohaterskiej miłości dla Chrystusa. Pisma te obejmują przeważnie listy różnych kierowników pierwotnych kościołów chrześcijańskich do wiernych, umacniające ich w prawdziwej wierze i ostrzegające przed błędnemi naukami, które się wówczas szerzyły wszędzie i zagrażały czystości nauki Chrystusa. Wywołane koniecznością chwili, pisane są one pełnym prostoty, potężnym stylem biblijnym, i stanowią wzniosłe a wspaniałe pomniki piśmiennictwa apostolskiego. Choć pisane były w języku greckim, należą do literatury semickiej, tworząc jakby dalszy ciąg ksiąg Pisma św.

Majestatyczny, zwięzły, a treściwy język tych natchnionych strof prawdziwie jest to język owych wszystkich wyznawców i męczenników, którzy ginęli na arenach cyrków rzymskich, ukrywali się w katakumbach, i stwierdzali swą wiarę największemi męczarniami. Autorowie tych listów i homilij, opierają się na Ewangeljach i mając jedynie dobro i zbawienie wiernych na

*) Pisma Ojców Kościoła T. I. z greck. tłum. Ks. Biskup Arkadjusz Lisiecki. Poznań. Księg. Uniwersytecka.

celu, w silnych a nakazujących słowach, przypominają im drogi Pańskich przykazań, odsłaniają tajemnice wiary, i udzielają wskazówek jak mają żyć, by osiągnąć zbawienie. Godne też są one wszystkie prawie stanąć obok listów św. Pawła i Psalmów Dawida. Należą tu Listy Barnaby, współpracownika św. Pawła; pełne natchnienia „Dwie Drogi“, które powstały z luźnych fragmentów, przechowywanych w różnych kościołach w I-szym wieku i Listy św. Klemensa, biskupa rzymskiego, które stanowią prawdziwe arcydzieło literackie; znaczenie tych Listów było wielkie w pierwotnem chrześcijaństwie, i aż do V w. zamieszczano je zaraz po ostatnich ks. Nowego Testamentu. Słowa św. Klemensa pełne są wzniosłości i ducha proroczego:

„Więzy Miłości Chrystusowej któż zdoła opowiedzieć? Wspaniałość jej piękności któż mocen wygłosić? Wyżyna, na którą prowadzi Miłość jest niewysłowiona. Miłość łączy nas z Bogiem, Miłość pokrywa mnóstwo grzechów. Miłość wszystko wytrzymuje. Wszystko cierpliwie znosi. Nic pospolitego w Miłości i nic w niej wyniosłego. W Miłości doskonałymi się stali wszyscy Boga wybrańcy. Bez Miłości nic przyjemnego Bogu“.

Listy św. Klemensa wzywają wiernych w Koryncie, skąd wieści o jakichś zaburzeniach dotarły do Rzymu, by „w serdecznej pokorze pracowali nad zbawieniem“, i „skwapliwie starali się o dobre uczynki”; ostrzega on uczonych i kierowników dusz, że „im głębszej wiedzy staliśmy się godni, na tem groźniejsze narażeni jesteśmy niebezpieczeństwa”.

Św. Ignacy Antjocheński, bohaterski uczeń pierwszych Apostołów, wieziony na śmierć męczeńską do Rzymu, napisał po drodze w Smyrnie listy do wiernych różnych kościołów, ostrzegając ich przed gnostycyzmem i błagając o zachowanie nieskazitelnej nauki Chrystusa. Listy te świadczą o niezmiernej pracy i trudach pierwszych biskupów Kościoła i należą do najpiękniejszych zabytków staro-chrześcijańskich. Pisał je człowiek święty, gorejący płomienną wiarą męczenników, uważający z miłości dla Chrystusa śmierć męczeńską za największe dobro; bije też z nich ogromny zapał i żywioł czystego uczucia; stanowią one cenne źródło do życia i ustroju pierwszych gmin chrześcijańskich. Uczy on wiernych jak mają swoim przykładem nawracać innych:

„Wobec ich gniewu wy bądźcie cisi; wobec ich przechwałek wy pokorni; wobec ich bluźnierstw wy zanoście modlitwy; wobec ich błędu trwajcie silni w wierze; wobec ich gwałtowności wy bądźcie łagodni...”.

Miłość jego do Chrystusa przechodzi wszelkie granice ziemskich uczuć, sięga w nieskończoność, niczego na świecie dla siebie nie pragnie, żadna męka go nie przeraża: „Bylebym tylko posiadł Chrystusa! Nic mi po świecie całym aż po krańce jego, nic mi po tego wieku królestwach! Wolę ja umrzeć w Chrystusie Jezusie, aniżeli królować po ziemi krańce. Tego ja szukam, który umarł za nas, Tego ja pragnę, który dla nas zmartwychwstał! ...Pragnę jedynie Chleba Bożego, to znaczy Miłości nieskazitelnej... pożądanie moje przybite do krzyża“...

Listy tego świętego to niewyczerpana skarbnica cennych rad dla kapłanów jak mają służyć bliźnim, jak miłować i nawracać błądzących, jak oczekiwać „Tego, który jest ponad czasem i czasu nie zna, który jest niewidzialny a stał się dla nas widzialny”...

Św. Polikarp, autor Listu do Filipensów, biskup Smyrny, to jedna z najczcigodniejszych postaci pierwotnego Kościoła. Uczeń św. Jana Apostoła, zginął śmiercią męczeńską w 155 roku. Pół wieku stał na czele kościoła w Smyrnie, pełen poświęcenia dla sprawy bożej, walczył po bohatersku z sektami i herezjami, usiłującemi podkopać podstawy Kościoła. Zachęca on wiernych do wytrwania na straży prawdziwej nauki, którą przejął od Apostołów: „Przepaszcie biodra wasze i służcie Panu w bojaźni i prawdzie, nie dajcie się wytrącić z równowagi tym, którzy błędną szerzą naukę, porzućcie próżne gadania i obłęd pospolity. Wierzcie w Tego, który z martwych wskrzesił Pana naszego Jezusa Chrystusa"...

Długi i wspaniały utwór religijny „Pasterz" napisany za rządów Antonina Piusa w II wieku, przez Hermasa, jednego z gorliwych ówczesnych wyznawców wiary Chrystusowej, mógłby również nosić tytuł: „Wezwanie do pokuty". Powstał on z troski ojca rodziny o zbawienie swojej rodziny najbliższej, która odstąpiła od wiary w czasie prześladowań. Szukając ratunku dla niej i podobnych do niej chrześcijan, którzy nie wytrwali w czasie próby, ale zaparli się z obawy śmierci swej wiary, znachodzi go w wezwaniu do pokuty. Radosną tę nowinę o możności odpokutowania win i przestępstw rozsyła w świat. Otrzymał ją od Anioła Pokuty, który w szeregu symbolicznych widzeń i podobieństw wykłada mu prawa i drogi pokuty, oraz wyjaśnia budowę Kościoła Chrystusowego i udział w niej wiernych. „Pasterz" odpowiadał widocznie bardzo uczuciom religijnym ogółu w owych czasach, stał się bowiem popularnym i cały szereg znakomitych pisarzy kościelnych zaliczył ten utwór do ksiąg świętych. Zawiera on skarby głębokich nauk i kryje pociechy duchowe dla pokutujących. Rozmowy autora z Aniołem Pokuty i sędziwą matroną, uosabiającą Kościół, stanowią treść tego natchnionego jakby szeregu psalmów. Do najpiękniejszych nauk Anioła, które wykłada on Hermasowi, należy nauka o ufności w Bogu, oraz o piękności cnót i przykazań Bożych. Cnotę cierpliwości tak określa: „jest ona wielka, jest silna, posiada moc olbrzymią o szerokim i potężnym rozmachu; jest wesoła, jest radosna, nie zna co to troska, wielbi Pana czasu każdego, żadnej w sobie nie kryje goryczy, zawsze pozostaje cicha i spokojna".

Cały ten utwór jest jednem wielkiem nawoływaniem do pokuty, do powrotu do Kościoła tych, którzy od niego się oddalili. Znać na nim wpływ proroków Starego Testamentu, których musiał autor znać doskonale, zarówno jak i Ewangelję.

Wszystkie te Pisma Ojców Apostolskich, niezwykle pięknie przełożone na język polski przez niedawno zmarłego J. E. biskupa Lisieckiego, znakomitego uczonego i znawcę dziejów starożytnego Kościoła, autora wielu cennych prac z dziedziny patrystycznej, wyrażają tę samą wielką miłość Boga i troskę o zbawienie bliźnich, sposób jednak w jaki wypowiadają one swoje głębokie nauki jest różnorodny i obfituje w bogactwo obrazów i przypowieści, tak że nietylko dzieła te nauczają, ale i równocześnie zachwycają, wznosząc ducha czytelnika ponad świat doczesny, w krainy Bożej Prawdy, w prawdziwą wieczną ojczyznę całej ludzkości. *W. Krzyżanowska.*

i czyn w stosunku do bytu umysłowego, podobnie jak u ciał niebieskich w stosunku do bytu naturalnego. Materję bowiem ciała niebieskiego w ten sposób doskonali jego forma, że nie jest już wcale w możności do innych form; i podobnie rozum substancji oddzielonej udoskonala całkowicie forma umysłowa w stosunku do poznania przyrodzonego. Rozum zaś nasz bierny jest proporcjonalny do ciał zniszczalnych, z któremi się łączy jako forma; w ten sposób bowiem otrzymuje aktualnie pewne formy umysłowe, że pozostaje w możności do innych form. I dlatego powiedziano w księdze *de Causis*, że *umysł pełen jest form*, całą bowiem możność umysłu udoskonalają formy umysłowe. I w ten sposób przez tego rodzaju idee poznawcze może jedna substancja oddzielona rozumieć drugą.

Mogłoby się zaś może komuś wydawać, że skoro substancja oddzielona jest poznawalną przez swą istotność, nie należy twierdzić, że jedna drugą poznaje przez jakieś idee poznawcze, lecz, że się poznają przez istotność samej substancji poznawanej. Wydaje się bowiem, że to, iż się jakąś substancję poznaje przez ideę poznawczą, przydarza się, substancjom materjalnym, dlatego, że nie są przez swą istotność aktualnie poznawalne, stąd muszą być poznawane przez idee *) oderwane. — Wydaje się także, że się z tem zgadza to, co mówi Filozof w XI *Metaph.*, że *w substancjach oddzielonych od materji nie różni się rozum, rozumienie i to co się rozumie.*

Jeśli się zaś na to zgodzimy, niemało powstanie wątpliwości. Po pierwsze mianowicie dlatego, że według nauki Arystotelesa (III *de Anima*), *rozum w czynie jest to rzecz rozumiana w czynie.* Trudno zaś zrozumieć, w jaki sposób jedna substancja oddzielona utożsamia się z drugą, gdy ją rozumie.

Co więcej. Każdy czynnik lub każdy działający działa przez swą formę, której odpowiada to działanie, jak naprzykład ogrzewanie odpowiada ciepłu. Stąd też widzimy to,

*) intentiones.

czego formę idea poznawcza nadaje naszemu wzrokowi. Nie wydaje się zaś możliwem, by jedna substancja oddzielona była formą drugiej, skoro każda ma byt oddzielony od drugiej. Wydaje się więc niemożliwem, by jedna drugą widziała przez swą istotność.

Co więcej. Rzecz rozumiana jest doskonałością rozumiejącego. Nie może zaś niższa substancja być doskonałością wyższej. Jeśliby więc każda była rozumianą przez swą istotność, a nie przez jakąś ideę, wynikałoby stąd, że wyższa nie rozumie niższej.

Podobnie. Przedmiot umysłowy jest w rozumie jako w tem, przez co się go rozumie. Żadna zaś substancja nie wchodzi do duszy, prócz jedynie Boga, który jest we wszystkiem przez istotność, obecność i potęgę. Wydaje się więc rzeczą niemożliwą, by jedna substancja oddzielona rozumiała drugą przez swą istotność, a nie przez jej obraz, istniejący w drugiej.

Wydaje się to także prawdziwem według zdania Arystotelesa, który przyjmuje, że rozumienie dokonuje się w ten sposób, że *rzecz aktualnie rozumiana staje się jednem z rozumem zaktualizowanym*. Stąd substancję oddzieloną, chociaż jest sama przez się aktualnie poznawalna, poznaje tylko rozum, z którym ona tworzy coś jednego. I w ten sposób substancja oddzielona rozumie sama siebie przez swą istotność. I według tego *tem samem jest rozum, i rzecz rozumiana i rozumienie*.

Zdaniem Platona zaś, rozumienie dokonuje się przez zetknięcie rozumu z rzeczą rozumianą. W ten sposób więc jedna substancja oddzielona może rozumieć drugą przez jej istotność, jak długo się z nią duchowo styka; wyższa może rozumieć niższą obejmując ją niejako i zawierając w swej mocy, niższa zaś wyższą, ujmując ją niejako, jako swą doskonałość. Stąd też mówi Dionizy w IV cap. *de Div. Nom.*, że wyższe substancje umysłowe są *jakby pożywieniem niższych*.

ROZDZIAŁ XCIX.

ŻE SUBSTANCJE ODDZIELONE POZNAJĄ PRZEDMIOTY MATERJALNE.

Przez powyższe formy umysłowe substancja oddzielona nietylko poznaje inne substancje oddzielone, lecz także gatunki rzeczy materjalnych.

Skoro bowiem ich rozum jest doskonały doskonałością naturalną, jako istniejący cały aktualnie, trzeba, by całkowicie obejmował swój przedmiot, mianowicie byt umysłowy. Pod bytem umysłowym objęte są zaś także gatunki rzeczy materjalnych. Poznaje je zatem substancja oddzielona.

Co więcej. Skoro gatunki rzeczy odróżnia się jak gatunki liczb, jak to powyżej powiedziano (R. XCV) trzeba, by w wyższym gatunku zawarte było niejako to, co jest w niższym, podobnie jak wyższa liczba zawiera niższą. Skoro więc substancje oddzielone są ponad substancjami cielesnemi, musi to, co w substancjach cielesnych istnieje sposobem materjalnym, istnieć w substancjach oddzielonych sposobem umysłowym; co bowiem w czemś istnieje, istnieje w niem na sposób tego, w czem istnieje.

Podobnie. Jeśli substancje oddzielone poruszają ciałami niebieskiemi, jak to twierdzą filozofowie: to, przypisuje się ciałom niebieskim jako narzędziom to, co pochodzi z ich ruchu, dlatego, że poruszają, będąc same poruszane; a substancjom oddzielonym przypisuje się to jako czynnikom głównym. Działają zaś i poruszają przez rozum. Powodują więc te rzeczy, które się dokonują przez ruch ciał niebieskich, podobnie, jak pracownik działa przez swe narzędzia. Formy zatem tych rzeczy, które powstają i giną, istnieją sposobem umysłowym w substancjach oddzielonych. Stąd też Boecjusz w księdze *de Trinitate* (Cap. II), mówi, że *od form, które istnieją bez materji, wyszły formy, które istnieją w materji.* A zatem substancje oddzielone poznają nietylko substancje oddzielone, lecz także gatunki rzeczy materjalnych. Jeśli bowiem poznają

gatunki ciał, które powstają i giną, jako gatunki właściwych im skutków, to tem bardziej poznają gatunki ciał niebieskich, jako gatunki właściwych im narzędzi.

Ponieważ zaś rozum substancji oddzielonej jest aktualny i posiada wszystkie obrazy*), do których jest w możności, i posiada moc objęcia wszelkich gatunków i różnic bytu, trzeba, by każda substancja oddzielona rozumiała wszystkie rzeczy naturalne i cały ich porządek.

Skoro zaś *umysł doskonale aktualny jest rzeczą aktualnie rozumianą* (III *de Anima*), może się komuś wydawać, że substancja oddzielona nie rozumie rzeczy materjalnych; wydaje się bowiem rzeczą nieodpowiednią, by rzecz materjalna była doskonałością substancji oddzielonej.

Lecz jeśli się to rozważa z właściwego punktu widzenia jest rzecz rozumiana doskonałością rozumiejącego wedle jej obrazu, który istnieje w rozumie; doskonałością naszego umysłu biernego nie jest bowiem kamień, istniejący poza duszą. Obraz zaś rzeczy materjalnej w rozumie substancji oddzielonej istnieje niematerjalnie, według sposobu substancji oddzielonej, a nie według sposobu substancji materjalnej. Nie jest więc rzeczą nieodpowiednią, jeśli ten obraz nazywa się doskonałością rozumu substancji oddzielonej, jako właściwa mu forma.

ROZDZIAŁ C.

ŻE SUBSTANCJE ODDZIELONE POZNAJĄ RZECZY POSZCZEGÓLNE.

Ponieważ obrazy rzeczy w rozumie substancji oddzielonej są powszechniejsze, niż w naszym rozumie, i skuteczniej przez nie można coś poznawać, poznają zatem substancje oddzielone przez obrazy rzeczy materjalnych nietylko rzeczy materjalne, wedle pojęcia rodzaju lub gatunku, tak jak nasz rozum, lecz także wedle ich natury indywidualnej.

*) similitudines.

Skoro bowiem gatunki rzeczy istniejących w rozumie muszą być niematerjalne, nie mogą one, o ile istnieją w naszym umyśle, być początkiem poznania rzeczy poszczególnych, wyosobnionych przez materję, dlatego, że nasze idee poznawcze mają moc tak ograniczoną, że jedna prowadzi tylko do poznania czegoś jednego. Stąd, skoro obrazy natury rodzaju nie mogą przywieść do poznania rodzaju i różnicy, by przez nią poznać gatunek, to obraz natury gatunku nie może przywieść do poznania pierwiastków wyosabniających, które są pierwiastkami materjalnemi, by przez nie można poznać osobnika w jego wyosobnieniu. Obraz zaś rozumu substancji oddzielonej, skoro jest powszechniejszy, jeden i niematerjalny, może doprowadzić do poznania pierwiastków gatunku i pierwiastków wyosabniających, tak, że substancja oddzielona może przezeń poznawać swoim rozumem nietylko naturę rodzaju i gatunku, lecz także naturę osobnika. Nie wynika stąd także, by forma, przez którą poznaje, była materjalną, lub by takie formy były nieskończone, wedle liczby osobników.

Co więcej. Co może władza niższa, może także władza wyższa, lecz doskonalej. Stąd władza niższa działa wieloma sposobami, a władza wyższa działa tylko jednym. Im zaś władza jest wyższa, tem bardziej zbiera i łączy; naodwrót zaś niższa władza rozdziela i powiela, stąd widzimy, że różne rodzaje przedmiotów zmysłowych, które poznaje pięć zmysłów zewnętrznych, ujmuje jedna władza zmysłu wspólnego. Dusza ludzka jest zaś niższą co do porządku natury od substancji oddzielonej. Poznaje zaś rzeczy powszechne i poszczególne przez dwa pierwiastki, mianowicie przez zmysł i umysł. Substancja więc oddzielona, która jest wyższa, poznaje jedne i drugie wyższym sposobem, przez jeden pierwiastek, mianowicie przez umysł.

Podobnie. Idee poznawcze*) dochodzą do naszego rozumu w przeciwnym porządku niż do rozumu substancji oddzielonej. Do naszego rozumu dochodzą bowiem drogą

*) Species intelligibiles.

oddzielania, przez odrywanie od warunków materjalnych i wyosabniających; stąd my nie możemy przez nie poznawać rzeczy poszczególnych. Do rozumu substancji oddzielonej dochodzą zaś idee poznawcze jakby drogą łączenia; ma ona bowiem idee poznawcze z upodobnienia się do pierwszej idei poznawczej, rozumu Bożego, która nie jest oderwana od rzeczy, lecz tworzy rzeczy. Tworzy zaś nietylko formę, lecz i materję, będącą pierwiastkiem wyosabniającym. Idee więc poznawcze substancji oddzielonej przedstawiają całą rzecz, nietylko pierwiastki gatunku, lecz także pierwiastki wyosabniające. A zatem nie należy odbierać substancjom oderwanym poznania rzeczy poszczególnych, chociaż umysł nasz rzeczy poszczególnych poznawać nie może.

Oprócz tego. Jeśli substancje oddzielone poruszają ciała niebieskie według twierdzenia filozofów, to skoro substancje oderwane działają i poruszają przez rozum, muszą znać rzecz, którą poruszają, a jest ona czemś poszczególnem, gdyż to, co jest powszechne, jest nieruchome. Położenia także, które zmieniają się przez ruch, są czemś poszczególnem, co musi znać substancja poruszająca przez rozum. Należy więc powiedzieć, że substancje oddzielone poznają poszczególne materjalne rzeczy.

ROZDZIAŁ CI.

CZY SUBSTANCJE ODDZIELONE POZNANIEM NATURALNEM WSZYSTKO NARAZ POZNAJĄ.

Skoro *rozum w czynie jest to rzecz rozumiana w czynie, tak jak zmysł w czynie jest to przedmiot zmysłowy w czynie*, i skoro ta sama rzecz nie może aktualnie równocześnie być wieloma rzeczami, wydaje się niemożliwem, by umysł substancji oddzielonej miał różne idee poznawcze, jak to już powyżej powiedziano (R. XCVIII).

Należy jednak wiedzieć, że nie wszystko to, czego idea poznawcza jest aktualnie w rozumie, rozumiemy aktualnie.

Skoro bowiem substancja rozumna ma także wolę, a przez nią panuje nad swemi czynami, jest w jej mocy, by mając już ideę poznawczą, posługiwała się nią do aktualnego rozumienia, lub jeśli ich ma więcej, by posługiwała się jedną z nich. Stąd też nie rozważamy aktualnie wszystkich rzeczy, które wiemy. A zatem substancja rozumna, poznając przez większą ilość idej, posługuje się jedną z nich, jaką chce, i przez to razem aktualnie poznaje wszystko, co poznaje przez jedną ideę, wszystko bowiem jest jak jeden przedmiot umysłowy, o ile się je poznaje przez coś jednego; podobnie jak i nasz umysł poznaje równocześnie jako coś jednego wiele rzeczy, które są od siebie zależne lub stoją do siebie w jakimś stosunku. Tych rzeczy zaś, które poznaje przez różne idee, nie poznaje równocześnie, i dlatego jak jest jeden rozum aktualny, tak jest i jedna rzecz rozumiana aktualnie.

W umyśle substancji oddzielonej jest zaś pewna kolejność rzeczy poznawanych. Nie jest to jednak ruch we właściwem tego słowa znaczeniu, skoro nie następuje tu czyn po możności, lecz czyn po czynie.

Rozum boży zaś, ponieważ poznaje wszystko przez coś jednego, a jest niem istotność boża, czynność Jego zaś jest Jego istotnością, poznaje wszystko równocześnie.

STĄD W ROZUMIENIU JEGO NIEMA ŻADNEJ KOLEJNOŚCI, LECZ ROZUMIENIE JEGO JEST RÓWNOCZEŚNIE CAŁKOWICIE DOSKONAŁE, TRWAJĄCE PRZEZ WSZYSTKIE WIEKI WIEKÓW. AMEN.

Skoro bowiem substancja rozumna ma także wolę, a przez nią panuje nad swemi czynami, jest w jej mocy, by mając już ideę poznawczą, posługiwała się nią do aktualnego rozumienia, lub jeśli ich ma więcej, by posługiwała się jedną z nich. Stąd też nie rozważamy aktualnie wszystkich rzeczy, które wiemy. A zatem substancja rozumna, poznając przez większą ilość idej, posługuje się jedną z nich, jaką chce, i przez to razem aktualnie poznaje wszystko, co poznaje przez jedną ideę, wszystko bowiem jest jak jeden przedmiot umysłowy, o ile się je poznaje przez coś jednego; podobnie jak i nasz umysł poznaje równocześnie jako coś jednego wiele rzeczy, które są od siebie zależne lub stoją do siebie w jakimś stosunku. Tych rzeczy zaś, które poznaje przez różne idee, nie poznaje równocześnie, i dlatego jak jest jeden rozum aktualny, tak jest i jedna rzecz rozumiana aktualnie.

W umyśle substancji oddzielonej jest zaś pewna kolejność rzeczy poznawanych. Nie jest to jednak ruch we właściwem tego słowa znaczeniu, skoro nie następuje tu czyn po możności, lecz czyn po czynie.

Rozum boży zaś, ponieważ poznaje wszystko przez coś jednego, a jest niem istotność boża, czynność jego zaś jest jego istotnością, poznaje wszystko równocześnie.

STĄD W ROZUMIENIU JEGO NIEMA ŻADNEJ KOLEJNOŚCI, LECZ ROZUMIENIE JEGO JEST RÓWNOCZEŚNIE CAŁKOWICIE DOSKONAŁE, TRWAJĄCE PRZEZ WSZYSTKIE WIEKI WIEKÓW. AMEN.

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych	7
„ „ wysłuchanych . . .	115
Komunij św.	88
Różańców	68
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	300
„ umartwień wewnętrznych	300
„ „ zewnętrznych	822
Godzin pracy i cierpień . . .	1200
Uczynków miłosierdzia co do ciała	110
„ „ co do duszy	480
Modlitw	1534
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	140
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	110

MÓDLMY SIĘ ZA OJCZYZNĘ!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.